GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 22. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 28-go Maja, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Żydzi uciekają.

WIEDEŃ, 20 maja. Z powodu ruchu antysemickiego ma wyemigrować z Rosyi do Ameryki 60,000 żydów. Ze wszystkich stron świata nadchodzą posiłki pieniężne dla żydów rosyjskich. W Niemczech, zebrano na ten cel 50,000, a z Anglii, Ameryki, Austryi i innych państw pływają również ofiary. Według zeznań naocznych świadków, policya nie tylko nie przeszkadzała w mordowaniu i w plądrowaniu żydów, ale owszem pomagała rozwścieklonej dziczy moskiewskiej w tej wstrętnej robocie.

Wszystkie źródła zgadzają się na to, że istotnie wyrzucano żydów, a szczególniej dzieci, z okien trzeciego piętra na bruk uliczny i że gwałcono kobiety. Szczegół jakoby popi znajdowali się w liczbie napadających i jeden z nich miał być ciężko raniony przy ataku na kilkanastu żydów, rozpaczliwie broniących się w jednej z kawiarń, jest istotnie przerażającym.

Najdobitniej określa brutalstwo tego napadu przegląd trupów, składanych na cmentarzu kiszeniewskim. Widać tam kobiety [illegible] krzyż przeciętym brzuchem, inne mają powbijane w nos gwoździe, inne odcięte piersi. Dalej leży młody gimnazyalista z odciętym językiem, dalej dziecko z poderżniętem gardłem, a obok walają się masy trupów z rozmiażdżonemi członkami przez upadek z trzeciego piętra.

Hece były jeszcze w paru miastach i miasteczkach, ale uwaga powszechna jest skierowana na Kijów. Stąd wychodzą hasła ruchów czy to rewolucyjnych, czy antysemickich i rzeczywiście zawrzało w mieście. Pojawiły się proklamacye i pisma ulotne pod hasłem: hajże na żydów.

Zrozpaczeni żydzi postanowili bronić się i zorganizować komitet bezpieczeństwa i samoobrony, do którego weszło kilku bardzo zamożnych żydów. Komitet uzbroił w rewolwery najnowszej konstrukcyi i noże 1500 żydów, którzy w razie potrzeby wystąpią przeciw czerni i stoczą krwawą walkę na śmierć lub życie na ulicach Kijowa. Będzie to pierwsza podobna bitwa, stoczona od czasów zdobycia Jerozolimy przez synów Izraela, jeżeli do niej dopuszczą działacze moskiewscy.

WIEDEŃ, 21 maja.—Z Kijowa donoszą do tutejszych gazet co następuje: Dotychczas nie było tu jeszcze zaburzeń antyżydowskich. W proklamacyach rozrzuconych po mieście przez partyę postępową i rewolucyjną całą odpowiedzialność za pogrom kiszeniewski zwala się na rząd samowładczy, który sam wywołuje rozruchy, by skierować w inną stronę namiętności tłumów i w ten sposób zapobiedz rewolucyi. Rozruchy żydowskie to piorunochron rządu. Proklamacya wzywa ludność do obrony żydów, nakazuje kobietom wziąć do swoich domów żydowskie dzieci i żony, a mężczyznom każą wyjść i uderzać na tłum. "Przy pomocy żydów wspólnemi siłami zgnieciemy nieszczęśliwych łotrów, oszukiwanych przez rząd, a jednocześnie będzie to porażką występnego rządu.

"Precz nienawiść plemienna! Precz samowładztwo, obłudnie nazywające siebie chrześciańskiem i przelewające krew ruskiego proletaryatu", woła inna proklamacya.

Komitet żydowski wydał również odezwę, ale w niej nie oskarża, nie piętnuje nikogo. Zaznacza nawet, że policya i wojsko przy najlepszych chęciach nie mogło opanować ruchu. W końcu wzywa on również ludność chrześciańską do pomocy w walce z nieokrzesanym tłumem.

Nieuprzedzony i bezstronny świadek, przyznać musi, że rola, jaką odegrało duchowieństwo i administrancya w Kiszeniewie jest co najmniej dwuznaczną, uogólniać przecie tego faktu nie można. By rozruchy stwarzał sam rząd przez swoich ajentów, jest to wykluczonem. Za najlepszy dowód może służyć stanowisko, zajęte przez władze w Kijowie. Każdy nieuprzedzony widzi i uznać musi, że rząd zrobił wszystko, by stłumić rozruchy. Miasto podzielone na jedenaście rewirów, a w każdym rewiże postawiono po dwie roty wojska i po sotni kozaków, które stały pod bronią przez cały dzień i całą noc. Wojsku rozdano ostre naboje i zapowiedziano, że każde zbiegowisko będzie rozpędzone kulami. Most na Dnieprze i cały brzeg rzeki obsadzono wojskiem, które nie puści do miasta chłopów, gdy ci spróbowali przyjść bić żydów.

Dziennik "Petersburskie Nowosti" którego naczelnym redaktorem jest książe Uchtomski, [illegible], występuje przeciw żydom, zarzucają im, że sami spowodowali rzeź. W końcu pisze: "Rzeź będzie dobrą nauką dla żydów; pokaże im bowiem, czego się mogą spodziewać, jeżeli nie przestaną brać udziału w rosyjskim ruchu rewolucyjnym".

BERLIN, 22 maja.— Według nadeszłych tu wiadomości z południowej Rosyi, żydzi w Kiszeniowie, Odesie i innych miastach obawiają się ponownych rozruchów i uciekają zagranicę.

LONDYN, 22 maja— Wschodnia dzielnica Londynu jest przepełniona żydami uciekającymi z Rosyi. Władze emigracyjne z zaniepokojeniem badają przypływ żydów. Kilkadziesiąt tysięcy żydów wybiera się do Stanów Zjednoczonych.

CHICAGO, 22 maja.— Według zebranych tu informacyi, około 6,000 żydów z Kiszyniewa przyjedzie do Chicago.

PETERSBURG, 22 maja. — Policmaister Kiszyniewa został usunięty z urzędu, ponieważ nie starał się zgnieść rozruchów przeciw żydom.

PETERSBUG, 22 maja.— W tych dniach ogłoszono komunikant rządu, w którym jak Piłat obmywa sobie ręce i całą winę rozruchów w Kiszeniewie składa na barki miejscowej ludności. Ale świat nie jest tak ciemny, aby temu wierzył.

Położenie w Chinach

VICTORIA, B. C., 21 maja —Alfred Cumminghan, zarządca dziennika "Hongkong Daily Press", przybywszy tu okrętem, w toku rozmowy powiedział, że Rosya nie ustąpi w Mandżuryi i stąd wynikną zawikłania. Sytuacya w północnych Chinach, zajętych przez Rosyę, nie jest jednak tak groźną jak w południowych, gdzie Francya powoli, ale systematycznie postępuje naprzód i bez wątpienia jest w porozumieniu z Rosyą. Francya przekupiła wyższych urzędników prowincyi Kwangsi i czeka tylko na sposobną chwilę, aby swe wojsko wepchnąć do tej prowincyi i ją zająć. Ameryka, Anglia i Japonia powinny dać baczenie szczególnie, na południowe Chiny. Zorganizowały się tam bandy rozbójnicze, które wnet zamieniają się w wojsko rewolucyjne i w całych południowych Chinach wybuchnie rewolucya.

W ostatnim czasie przywieziono ze Stanów Zjednoczonych wielkie zapasy broni i gdy przewódcy rewolucyonistów będą gotowi, uderzą na wojsko, aby usunąć cesarzowę wdowę, a wsadzić na tron cesarza Kwang Si.

Dziennik "Mainachi" donosi, że wojsko rosyjskie przechodzi przez rzekę Yalu; Rosya ma tam przeszło 20,000 wojska.

Z Niuczwang donoszą: Nie czekając na odpowiedź rządu chińskiego na wystosowaną do niego notę, wojska rosyjskie w znacznej sile obsadziły znów Niuczang i forty nadmorskie. Na w zgórzach za miastem rozpoczęto budować fortyfikacye. Ogółem stoi w Niuczwang i okolicy 14,000 Rosyan. Jeden z oddziałów rosyjskich wtargnął do Korei, rzekomo w celu zabezpieczenia interesów rosyjskich dostawców drzewa. Rząd koreański zaprotestował przeciw temu naruszeniu granic. Dowódcy rosyjscy uzasadniają obsadzenie Niuczwangu potrzebą obrony przeciwko ludności Mandżuryi, która przybiera coraz groźniejszą postawę względem Rosyan.

Dzienniki "Morning Post", "Daily Graphic" i "Standard", oraz inne w Londynie, zwracają zgodnie uwagę na groźne położenie na wschodzie Azyi.—Położenie zaostrzyło się tam jeszcze w skutek ponownego obsadzenia miasta Niuczwang i naruszenia granic Korei przez Rosyę. Rzeczone pisma zwracają na to uwagę, że Japonia nie pozwoli na ponowne naruszenie granic Korei i twierdzą, że jeżeli Rosya nie przestanie w ten sposób rozszerzać swej władzy w tych stronach, wojna między nią a Japonią stanie się nieuniknioną.

Rocznica niepodległości.

HAVANA, 21 maja.—Rzeczpospolita kubańska obchodziła wczoraj pierwszą rocznicę swej niepodległości. Uroczystość rozpoczęła się już o północy iluminowaniem głównych gmachów, paleniem sztucznych ogni, huczeniem wszystkich fabryk i okrętów. Dzień był nadzwyczaj piękny, pogodny, a wiatr od morza uprzyjemniał pobyt na ulicach przepełnionych, cały dzień tłumami rozradowanych Kubańczyków.

Prezydent republiki Palma w otoczeniu ministrów, władz miejskich i prowincyonalnych, udał się do Punta, gdzie odbyła się parada wojska, policyi i straży ogniowej. Po paradzie w towarzystwie sekretarza stanu Zaldo pojechał do pałacu, witany entuzyastycznie przez tłumy Kubańczyków.

W południe huk armat w fortecy Cabanas oznajmił ludności, że właśnie mija rok od ogłoszenia niepodległości Kuby, a krótko potem konna gwardya narodowa i artylerya przybyła na plac przed pałacem, defilując przed prezydentem Palmą. Podczas parady prezydent Palma stał z ministrami na balkonie pałacu. Z reprezentantów zagranicznych był tylko amerykański poseł obecny i miał on na sobie zwyczajne szare ubranie, gdy wszyscy inni byli w czarnych ubraniach lub uniformach.

Telegramy z innych miast Kuby donoszą o równie uroczystym obchodzie rocznicy niepodległości.

Olbrzymi pożar.

MANILA. 21 maja.—W dzielnicy Tondo, zamieszkanej przez krajowców, spaliło się wczoraj rano 2,000 domów. Przeszło 8,000, osób jest bez dachu, a szkody liczą na $1,000,000. Rząd i miasto zaopiekowały się pogorzelcami.

Zamordowanie gubernatora.

UFA, Rosya, 21 maja.—Zamordowano gubernatora Bogdanowicza w parku miejskim. Morderstwo to zapewne jest aktem zemsty za postępowanie rządu przy zaburzeniach w Slatusku, gdzie żandarmi i żołnierze zabili 25 ludzi a poranili przeszło 50. Jakiś człowiek podszedł do generała i wręczył mu paczkę, a kiedy tenże ją chciał obejrzeć, strzelił mściciel i zabił satrapę na miejscu.

Z Transwaalu.

PRETORIA, 21 maja.— Brytański parlament Transwaalu został wczoraj przez wice-gubernatora otwarty. W swej mowie powiedział wiceprezydent, że o holenderską naukę w szkołach rząd będzie miał pieczę, zupełnie wedle pokojowej umowy. Boerzy prawie całkiem nie brali udziału w zebraniu.

Z Górnego Szląska

BERLIN, 21 maja. —Obiegają tutaj pogłoski, że naczelnik prezydent Szląska hr. Hatzfeld ma w najbliższym czasie ustąpić z powodu starości i ciągłego niedomagania. Hakatystyczne pisma krytykują działalność Hatzfelda, ponieważ właśnie w czasie jego rządów zespoliła się ogromnie agitacya polska na Szląsku, wyrządzająca niemczyznie szkody nieobliczone. Krzyżackie pisma domagają się energicznego naczelnika, aby zgnieść agitacyę wielkopolską.

Na Szląsk spadną więc znów nowe i srogie ciosy, których dotąd i tak dosyć było, mimo rzekomej lojalności Hatzfelda.

Ruchu górnoszlązkowego nic nie wstrzyma, bo to młody i wartki potok uczuć najzdrowszych, które zerwą wszystko i pójdą raz obranym torem.

Nowy namiestnik.

LWOW, 22 maja.—Hrabia Piniński zdecydował się już tylko na krótki czas zatrzymać jeszcze urząd namiestnika Galicyi. Otóż dziś można donieść, że hrabia Piniński ustępuje w połowie czerwca.

Następcą jego na stanowisku namiestnika Galicyi będzie obecny marszałek kraju Andrzej hrabia Potocki. Jest to już zadecydowane. Hrabia Andrzej Potocki wzbraniał się przyjąć to stanowisko, a obecnie tylko na naleganie cesarza i dopiero otrzymawszy od prezydenta ministrów przyznanie daleko idących koncesyi, zgodził się objąć ten trudny i odpowiedzialny urząd.

Ze względu jednak na kilka spraw, których załatwienie przeprowadzić ma jeszcze hr. Piniński, odroczono dokonanie zmiany namiestnika na kilka tygodni. Chodzi tu przedewszystkiem o tak zw. wiec narodowy o którym już kilka razy pisaliśmy a który z wielu powodów budzi pewne obawy. Sprawa zaś strajków rolnych we wschodniej Galicyi, które zdają się być nie uniknione przypadnie już hr. Potockiemu do załatwienia.

Hrabia Andrzej Potocki wyjeżdża na razie do Karlsbadu.

Przez odwołanie hr. Andrzej Potockiego na namiestnika opróżnione zostaje stanowisko marszałka kraju. Otóż marszałkiem zostanie z pewnością napowrót hr. Stanisław Badeni.

Widmo rewolucyi.

PETESBURG, 22 maja. Powietrze w Petersburgu jest bardzo duszne. Z powodu 200 rocznicy miasta Petersburga ożywiło się cokolwiek, lecz rządowi jakoś niewygodnie. Spodziewają się na ten dzień wielkich zaburzeń robotniczych. Rząd wezwał fabrykantów, aby dany dzień pracowali, lecz rosyjski robotnik i bez fabrykanta zrobi sobie święto. Między robotnikami burzy się w tajemnicy już oddawna; rewolucyjni agenci napełnili warsztaty odezwami. W odezwach mówią, że wszystkiemu winni car i carowa, zaś rząd jest ich powolnem narzędziem. Właściciele fabryk zażądali wojska, obsadzając swoje domostwo. Podczas uroczystości będą zamknięte wszystkie banki, kąpielnie i bazary.

Policya znów wykryła tajną drukarnię, przyczem obłowiła się grubo odezwami.

Rozruchy w Chorwacyi.

WIEDEŃ, 22 maja. — Rozruchy w Chorwacyi (Kroacyi) szerzą się i zanosi się na groźny wybuch nietylko w Chorwacyi, ale i w Dalmacyi i innych prowincyach węgierskich, zamieszkanych przez słowiańskie narody. Rozruchy trwają od kilku tygodni.

Wczoraj, w dniu rocznicy śmierci byłego (gubernatora) Chorwacyi Jellachicza przyszło w Zagrzebiu (Agram) do krwawego starcia ludu z policyą. Policya uderzyła szablami na Chorwatów, raniąc wielu; przeszło 300 osób, między temi wiele studentów i niewiast, aresztowano za udział w rozruchach. Miasto jest teraz w stanie oblężenia; wszędzie patroluje wojsko węgierskie, a główne ulice są przez wojsko zamknięte. Cztery pułki zaopatrzone w ostre naboje, powołano z fortecy Oedenburg do Zagrzebia.

W Buccari i Meja chorwaccy chłopi porozrywali tory kolejowe w pięciu miejscach, aby powstrzymać przyjazd wojska. Gdy pociąg z wojskiem nadjechał, chłopi obsypali go kamieniami, raniąc wielu żołnierzy. Wojsko odpowiedziało ogniem i bagnetem: ilu chłopów poległo, dotychczas niewiadomo.

Słowiańskie narody w innych częściach Astryi, jak w Czechach Galicyi itd. zwołują wielkie zebrania, aby zaprotestować przeciw prześladowaniu Chorwatów przez Węgrów. Przeszło 2000 Chorwatów znajduje się we więzieniach węgierskich.

W Dalmacyi także zanosi się na rozruchy: zwołano tam w 20 większych miastach zebrania, aby zaprotestować przeciw gnębieniu Chorwatów.

WIEDEŃ, 23 maja. Dwie słowiańskie gazety w Tryeście donoszą, że w Zagrzebiu po ogłoszeniu praw wojennych, powieszono 38 osób a 40 osób pozbawiono życia w inny sposób. Prezydent ministrów von Koerber oświadczył w parlamencie, że wiadomość ta jest zmyślona.

Władze wielu miast w Dalmacyi telegrafowały do cesarza Franciszka Józefa, aby zapobiegł dalszemu rozlewowi krwi w Chorwacyi, bo mogą wyniknąć groźne rozruchy w Dalmacyi. Kilkunastu posłów dalmackich wyjechało do Wiednia, aby z cesarzem omówić zawikłania i starać się o przywrócenie spokoju.

W chorwackim obwodzie krzyżkim ponowiły się wczoraj rozruchy chorwackich chłopów. Przeszło 150 mężczyzn i kobiet uwięziono, a położenie ich jest bardzo groźne, bo po ogłoszeniu praw wojennych w tym obwodzie wszyscy mogą być skazani na śmierć i wyrok może być natychmiast wykonany.

Szpitale w Zagrzebiu są przepełnione rannymi Chorwatami.

WIEDEŃ, 25 maja.—Dalmacka deputyacya, wysłana do cesarza Franciszka Józefa z prośbą o pośredniczenie między Chorwatami a Węgrami i zapobieżenie dalszemu rozlewowi krwi, przyjechała tu w sobotę, lecz wnet się przekonała, że starania są daremne. Deputacya udała się najpierw do prezydenta ministrów von Koerber, który jej oświadczył, że ze względów konstytucyjnych cesarz nie może pzyjąć deputacyi.

Sprawa ta zostanie poruszona w parlamencie.

Według wiadomości z Zagrzebia, więzienia są przepełnione i nawet magazyny wojskowe wypróżnione i zamienione na tymczasowe więzienia dla chorwackich patryotów. Niezadowolenie szerzy się i wynikły też rozruchy w obwodach Bukari, Susaka i Delgil, gdzie wskutek tego władze węgierskie ogłosiły stan oblężenia.

Tryesteńskie gazety donoszą, że w rozruchach we Fuzinie w sobotę, żandarmi zastrzelili siedm osób.

Cesarz Fr. Józef przyjmował wczoraj w audyencyi gnębiciela Chorwatów hr. Hederwary'ego i wyraził zadowolenie z jego środków przedsiewziętych w celu utrzymania porządku w Chorwacyi; cesarz miał mu dać nieograniczone pełnomocnictwo do stłumienia butnu Chorwatów. Haderwary wyjechał do Budapesztu na narady z prezesem węgierskich ministrów.

Rozruchy w wielu miastach chorwackich ponowiły się wczoraj. Gdy do Podsuded, w pobliżu Zagrzebia nadjechał pociąg z żandarmami, publiczność zebrana na dworcu uciekła. Pozostał tylko jeden Chorwat, który zawołał do żandarmów: "Jestem Chorwatem; strzelajcie tchórze, jeżeli śmiecie". W tej chwili strzał padł, kładąc Chorwata na miejscu trupem.

Sytuacya na Bałkanach.

WIEDEŃ, 22 maja.—Panuje tu przekonanie, że wojna między Turcyą a Bułgaryą jest nieunikniona i w najbliższym czasie wybuchnie. Nowy prezes bułgarskich ministrów, generał Petrow, jest wojowiczego usposobienia, a przytem gorący patryota bułgarski, popierający ruch macedoński. Nie wierzą tu, aby miał się posunąć do otwartego popierania powstańców, ale bez wątpienia będzie stawiał Turkom rozmaite przeszkody. Ma on w tem poparcie całego narodu bułgarskiego, pragnącego oswobodzić swych braci w Macedonii z pod jarzma tureckiego. Książę Ferdynand bułgarski wprawdzie nie popiera ruchu, ale wobec silnej partyi patryotów z energicznym generałem Petrowem na czele, nie będzie się opierał.

KONSTANTYNOPOL. 23 maja. — Rrząd turecki nie przepuszcza żadnych wiadomości z Albanii, z czego wnioskują, że pomimo zdobycia Ipeku nie zdołano zgnieść buntu Albańczyków.

W tureckich kołach wojskowych wzmaga się partya, pchająca do wojny z Bułgaryą a w ministerstwie wojny z gorączkowym pośpiechem robią wielkie przygotowania. Jedna dywizya rezerwy w Kaisaiyek ma być w tych dniach powołana do służby.

Sułtan podobno nie chce rozpocząć wojny z Bułgaryą, obawiając się wkroczennia mocarstw.

Nadeszła tu wiadomość, że liczny oddział serbskich powstańców zbiera się nad granicą turecką, aby w Kossowie wkroczyć do Turcyi i wezwać zamieszkałych tam Serbów do buntu przeciw Turcyi.

SOFIA, Bułgarya, 23 maja.— Nowe ministeryum bułgarskie zwróciło się do rządu tureckiego, aby przestał prześladować Bułgarów w Macedonii i przywrócił przyjazne stosunki między Turcyą a Bułgaryą. Równocześnie jednak rząd bułgarski wezwał mocarstwa do pośredniczenia.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 40/100	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 50/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 75/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19 50/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 35/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA—do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MAJ.

29 P. Teodozyi p., Teodora.
30 S. Feliksa p.
31 N. Zielone Świątki.

CZERWIEC.

1 P. Pon. Ziel. Świątek.
2 W. Marcelina m.
3 Sr. Klotyldy, Erazma m.
4 C. Kwiryna, Franciszka, Opat.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA—W sobotę 2-go maja, zakończył życie w sędziwym wieku lat 85 jeden z nestorów piśmiennictwa naszego, obdarzony światłem umysłem, nieskazitelnym charakterem, czystością idei etycznej, niezmordowaną pracowitością dla każdej sprawy publicznej. Dzięki wielu i takim przymiotom Ludwik Jenike szerzył światło daleko, bo umiał nieść je wysoko przed zastępami młodszych pracowników, których wiódł za sobą prostymi szlakami w literaturze, sztuce i publicystyce, jako światły, niestrudzony i konsekwentny kierownik wielu pism i wydawnictw.

Urodzony w. r. 1818 w Warszawie zaczął wcześnie, bo w 20 roku życia, zamieszczał cenione swe prace w ówczesnych czasopismach warszawskich, poczem w roku 1852 objął redakcyę "Księgi Swiata", wydawnictwa Merzbacha,, zwracając na tym posterunku powszechną na siebie uwagę. W ślad też za tem zaprosił ś. p. Jenikiego w r. 1859 Józef Ungier na kierownika początkowego przez się wydawnictwa najpoważniejszej ilustracyi polskiej, "Tygodnika Illustrowanego".

Twórcą niemal duchownym tego pisma stał się Jenike obmyśliwszy dla niego taki program i układ, który ulepszany dalszym kierownictwem jego przez lat 27 zapewnił pismu trwałą przyszłość, doniosły wpływ i znaczenie.

Wśród innych prac literackich, wyróżnić należy cieszącą si swego czasu wielkim popytem "Historyę Powszechną", sumiennie opracowaną podług słynnego niegdyś dzieła Karola Rotteka (1852) jakoteż doskonałe monografie "Oznaczeniu rytmiki w poezyi i rytmiczności języka polskiego" (1863) i "Młodość Goethego", którego liczne dzieła przyswoili literaturze naszej w doskonałym przekładzie, a mianowicie "Torkwata Tassa", Ifigenię w Taurydzie (1868) "Hermana i Dorotę" (1872), "Reineke Lisa" (1877), Fausta" I część "Fragmonta (1879).

Niemniej chwalebnie zaznaczył swą działalnoć społeczną, jako długoletni prezes (21 lat) z wyboru warsz. kolegium ewangielickiego, jako prezes (15 lat) kasy literackiej przy Tow. dobroczynności, jako członek wydawnictwa dzieł Kochanowskiego, komitetu budowy pomnika Mickiewicza, wszędzie i zawsze przyświecając przykładem sumiennej pracy, skierowanej ku dobru publicznemu.

Po półwiekowej przeszło takiej pracy, kiedy opuszczały go siły, usunął się od czynnego życia, nie przestając się interesować jego wypadkami, ujawniającym się w tylu kierunkach postępem, i dzięki przodownictwu tylu młodszych, których do pracy jego energiczna ręka, światły głębogi umysł i szlachetne serce.

Chory od kilku tygodni, po ciężkiej ifluenzy, doczekał się spokojnego zgonu.

Na wiadomość o zgonie śp. Jenikiego, udało się wielu przedstawicieli literatury i prasy do mieszkania zmarłego przy ul. Wilczej nr. 6, skąd o godzinie 9 wieczorem przeprowadzono trumnę ze zwłokami do kościoła ewangielicko augsburskiego, gdzie ustawiono ją na wspaniałym katafalku, zdobnym w liczne wieńce. Pogrzeb odbył się o godzinie 4½ po południu własnym kosztem gminy ewang. augsburskiej w myśl uchwały, powziętej na wczorajszem ogólnem zgromadzeniu pod przewodnictwem pastora Juliusza Burschego, w uznaniu zasług, położonych na stanowisku prezesa. W pogrzebie wzięły udział dzieci z ochron męzkich i żeńskich, uczniowie seminaryum nauczycielskiego, starcy obojej płci, utrzymani kosztem szpitala ewangielickiego, opiekunowie wszystkich zakładów dobroczynnych, kollegium kościelne, komitet zboru, członkowie konsystorza. Eksportacyę rozpoczęły o godzinie 4½ śpiewy chóralne, poczem z ambony wygłosił pastor J. Burshe żewne kazanie.

WARSZAWA.— W dniu 28 z. m. w kancelaryi rejenta Redycha w Kielcach zawarto akt kupna sprzedaży wsławionych zwycięztwem Kościuszki dóbr Racławice, położonych w powiecie miechowskim, gubernii kieleckiej. Ostatni właściciel, od niedawna lekarz kielecki, p. Łuszczkiewicz sprzedał je spółce złożonej z pp: Strączyńskiego, Podolskiego i Lewickiego. Owa spłóka nabyła Racławice w celach parcelacyi, więc majątek niezadługo jako całość istnieć przestanie. Racławice w ostatnich czasach kilkakrotnie zmieniały właścicieli. P. Łuszczkiewicz nabył je przed kliku laty od żyda z Działoszyc, Rzędowskiego; p. Rzędowski bowiem, kupiwszy ten majątek od nieżywego już dziś p. Szczepanowskiego, władał nim, wraz ze swoją rodziną, przez lat kilka, gospodarował na n im niezgorzej, i nie uznał za właściwe pomnażać swojej fortuny przez sprzedaż spekulacyjną na parcelacyę.

WARSZAWA.—W pobliżu Ostrołęki leży wieś Komorowo. Zawsze było w tej wsi kilku żydów, których i teraz nie brak. Niektórzy żydzi komorowscy nie byli dla tamtejszych gospodarzy dobrymi sąsiadami, popsuli ich dzieci, przyjmując od nich to jajka kradzione, to wiązkę słomy, to miarkę zboża, a dając za to cukierki i papierosy, albo nawet miedziaki, i pozwalając wieczorami grać u siebie w karty. Nieraz nawet w niedziele, zamiast pójść do kościoła, młodzież w karty grała. Aż nareszcie niektórzy gospodarze postanowili złemu zaradzić. Zebrawszy się w urzędzie gminnym, jednomyślnie uchwalili, żeby żydów w całej wsi usunąć. Uchwałę podpisali i posłali do komisarza spraw włościańskich.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ,—W W. Ks. Poznańskiem agitacya tak zw. ludowego stronnictwa, czyli żywiołów radykalnych przeciwko przedstawicielom umiarkowanego kierunku w Kole polskiem przybiera coraz większe rozmiary. "Jeszcze przed kwartałem—pisze "Kurjer Poznański"—cichy i spokojny okrąg kościański należał do najpewniejszych w ręku prawicy Koła, dziś huczy w nim burza, która niemal nagle, odruchowo, zerwała się i niszczy tyloletnią tradycyę. Dotąd bitwę po bitwie wygrywają ludowcy. Już mają Buk i Opalenicę, na wpół zdobyta, Smigel wysyła deputacje do przeciwnika p. Cegielskiego. A pomimo tych sukcesów, ludowcy nie ustają w swej czujności, przewidują wszystko, nawet możliwe obudzenie się energii przyjaciół p. Cegielskiego. Więc dalej rozchodzą się wieści pewniejsze, że choćby nawet p. Cegielski został wybrany przez zebranie delegatów i w ten sposób uzyskał mandat poselstwa, to jednak ludowcy postawią na swojem. W takim razie ma być urządzony wiec po wiecu, który wrażać będzie posłowi wotum nieufności tak uporczywie, aż poseł sam złoży mandat. Sprawa p. Cegielskiego to nie sprawa jego osobista, to walka o ideę. Jego upadek to cios, wymierzony nie jemu, lecz stronnictwu politycznemu, które on do wielu reprezentuje. To cios i porażka dla całej polityki prawicy koła. Walka z p. Cegielskim, to epizod tylko całej ogólnej walki o ideę, ale epizod, któremu okoliczności nie od dziś nadały cechę zasadniczą. Czy zdają sobie z tego sprawę jego przyjaciele polityczni?"

POZNAŃ.— Ciekawy proces toczył się przed kratkami sądu ostrowskiego. Córka pewnego oberzysty z okolicy Ostrowa dostała przed dwoma laty od księdza obraz kolendowy—znany powszechnie—a przedstawiający tarczę herbową Polski, Litwy i Rusi, w pośrodku której znajdował się obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej z napisem "Boże zbaw Polskę!" drugostonna modlitwa za Ojczyznę. Obrazki owe swego czasu skonfiskowała prokuratorya i wyrokiem sądu gnieźnieńskiego zostały zakazane. Pan Z. pozwolił córce swej obrazek ten oprawić w ramki i zawiesić pomiędzy innemi obrazkami Świętych w pokoju prywatnem, który raz poraz służył także do przyjmowania gości. Skutkiem denuncyacyi komisarz obwodowy obrazek ten skonfiskował i oddał prokuratoryi; która ramki po wyjęciu obrazka właścicielowi odesłała. Córka pana wlepiła w te ramki kawał papieru z napisem: "dnia 3 lipca 1901 zabrany przez rząd obraz Matki Boskiej". Skutkiem ponownej denuncyacyi napis ten także skonfiskowano i prokuratorya wytoczyła p. Z. i córce proces o publiczną obelgę komisarza. Z. dostał 30 m., córka jego 10 m. kary, a obrońca sam 50 marek kary porządkowej—ponieważ nawiązując do denuncyacyi a denucyantem był podobno nauczyciel z zapałem broniąc klienta, uniósłszy się, zganił ostro projektowaną przez rząd dokładkę dla nauczycieli kresowych. Izba karna dopatrzyła się niedozwolonej swawoli, urągającej godności sądu.

POZNAŃ. "Schlesische Ztg". jakiś hakatysta radzi znowu skneblować wolność gazet polskich, a więc zaleca je konfiskować. Dalej powiada, że szkoła i kościół powinny się przyczyniać do germanizowania polaków i dla tego postarać się o odpowiednich nauczycieli i księży. Aby zaś jak najlepszych pozyskać do tej roboty, radzi dawać im sowite "Ostmarkenzulagi" za "wiernie spełnione obowiązki".

A więc hakatyści już i księży kuszą złotem. Jest to ciężką obrazą dla całego duchowieństwa. Ale u hakatystów cel uświęca środki—o obowiązkach kapłanów nie mają oni wyobrażenia.

Górny Szląsk.

OPOLE.—Zona robotnika Ocika z Szobiszowic na G. Slazku, stawała w ubiegły czwartek przed sądem ławniczym w Gliwicach jako świadek, a niewładając dostatecznie językiem niemieckim, chciała zeznawać po polsku. Sąd jednakże nie zezwolił, tak że wobec groźby musiała zeznawać łamaną niemczyzną. Przed niejakim czasem stawała przed sądem córka tej samej Ocikowej, małoletnie dziewczę szkolne, od której także żądano, aby zeznawała po niemiecku. Obecna przy tem matka, wiedząc że dziecko nie rozumie tyle po niemiecku, aby módz w tym języku zeznawać, gdyż ani by nie wiedziało, czego od niego żądają, powiedziała dziewczęciu, aby nie zeznawała po niemiecku gdyż to jest grzechem. Z pewnością miała ona na myśli, że dziewczę popełni grzech przez fałszywe świadectwo z powodu nieznajomości jęczyka niemieckiego.

Sąd jednakże uważał to za "niestosowne zachowanie się" i skazał ją na dzień aresztu; karę tę natychmiast odsiedzieć musiała.

Galicya.

LWOW.—Od Wydziału pow. w Rohytanie otrzymaliśmy następujące, pismo: Dnia 23. kwietnia b. r. spaliło się w Putiatyńcach pod Rokatynem 65 zagród włościańskich z całym dobytkiem, zapasami żywności i odzieżą. Szkoda, wynosi przeszło 120.000 kor, z. czego zaledwie czwarta część ubezpieczona. Około 350 osób pozostało bez dachu i środków do życia.

KRAKOW.—W całej Galicyi obchodzono bardzo uroczyście 112 rocznicę Konstytucyi 3-go maja. Sprawozdania o obchodach nadchodzą z wszystkich zakątków. Pocieszającym objawem jest ta okoliczność, że w obchodach bierze czynny udział młodzież szkół średnich. Przed kilkunastu laty nie pozwalano młodzieży gimnazyalnej brać udziału w podobnych uroczystościach narodowych. Widocznie stosunki się tam znacznie zmieniły dzięki usilnej pracy stronnictwa postępowego, nie zapominającego o swych obowiązkach narodowych. Zmieniają się czasy na lepsze w tej dzielnicy Polski, posiadającej samorząd i zdaje się, że w niedalekiej przyszłości zmienią się tam stosunuki o całe niebo, gdy stańczykierya, psująca dotąd najszlachetniejsze porywy weźmie w łep co daj Boże jak najprędzej (Red)

KRAKOW.—W tych dniach odłya się konferencya w oddziale budownictwa wojskowego w Krakowie, na której przedłożone zostały plany nowych budynków dla wojska, mającego ustąpić z Wawelu. Roboty te ma wykonać gmina m. Krakowa z bezpowrotnej zapomogi, udzielonej przez Wydział krajowy. Wojskowość wybrała dwa place pod nowe budynki wojskowe: za koszarami Rudolfa i przy drodze do Krowodzy; jeden z tych placów obejmuje przeszło 6 hektarów, drugi blisko 4. Na tych przestrzeniach pracowano co 20 metrów profile poprzeczne obu dróg, plany sytuacyjne i profil normalny. Zaprojektowano nową drogę z wykreśleniem kanalizacyi, rur wodociągowych i gazowych na całej przestrzeni; na drogach tych ma być 2 metrowy chodnik z jednej, bankiet zimny 1 metrowy z drugiej strony, w środku 6 metrowa szosa. Roboty rozpoczną się jeszcze tego roku.

PRZEMYSL.—Na folwarku w Małkowicach pod Przemyślem, wybuchł pożar w domu zamieszkałym przez folwarczą służbę Kiedy płomienie ogarnęły już budynek do tego stopnia, że przystęp doń był prawie niemożliwym, rozeszła się wieść, że w jednej z izb znajduje się dwoje dzieci. Na wiadomość o tem, obecny przy pożarze komendant postrerunku żandarmeryi Starościan skoczył bez wachania w morze płomieni i wkrótce wyniósł z nich dwoje odurzonych już dymem dzieci: dwuletnie i dwumiesięczne.

MONASTERZYSKA. Nad rzekami Złotą Lipą i Koropcem, leży wioska Zastawce, niegdyś własność zacnej i zasłużonej rodziny Torosiewiczów a do kilkunastu lat pozostająca w rękach żydowskich; Tuż przy samym gościńcu, prowadzącym stąd w kierunku północnym do Podhajec, wpada w oczy prześliczny park z rzadkimi okazami drzew, w pośród którego wznosi się murowana piętrowa wilia, obejmująca zwyż 20 mieszkalnych ubikacyj, a pomiędzy nimi prześliczną mszalną domową kaplicę. Przed frontem od strony południowej wznosi się olbrzymi kamienny, rzeźbiony krzyż dziś zarosły chwastami.

Majętność ta leży, zaledwie o 4 kilometry od stacyi kolejowej w Monasterzyskach. Ma on przyszłość przed sobą ze względu na budować się mającą kolej Winniki Podhajce! Ponieważ teraźniejsi właściciele tej majętności są w rozterce ze sobą, ponieważ Bank hipoteczny i liczni wierzyciele nalegają uporczywie o wycofanie bodaj w części swoich wierzytelności przeto majętność ta nabyta być może za cenę mniej więcej 280 tysięcy zł. Byłoby tedy rzeczą nader pożądaną, ażeby znalazł się ktoś, któryby nabył tę piękną majętność i wyrwał ją z rąk niewłaściwych. Spełniłby tym sposobem święty obowiązek obywatelski i wysoko patryotyczny! Majętność tę możnaby łatwo rozparcelować pomiędzy ludność miejscową i ze stron zachodnich, dwór zaś z parkiem i kilkunastu morgami przyległych łąk i pól, możnaby w danym razie zamienić na niższą szkołę rolniczą, której brak w tych stronach dotkliwie czuć się daje!

GRODEK W tych dniach w Lubieniu wielkim groźny pożar, który w krótkim stosunkowo czasie zniszczył doszczętnie 200 budynków, wartości około 100,000 k. Szkoda nieubezpieczona 60, 000 k,. 53 rodzin pozostało bez dachu. W płomieniach zginęło jedno dziecko.

ROZDOŁ. —Dnia 55-go maja wybuch tu w śródmieściu pożar, który obrócił w perzynę 100 domów. Szkoda bardzo znaczna.

CZERNIOWCE. Wybuch tu wielki pożar w Frasince, w pobliżu Gurahumory; spłonął tartak parowy. Szkoda 600,000 kor, w małej części ubezpieczona.

— Zydzi całego świata złożyli dotąd na ofiary rzezi w Rosyi $100,000

Moje motto: *Kto pracuje, długo żyje.*
Władysław Dyniewicz.

Rodacy! Wprawdzie przy Waszej pomocy, Szanowni Rodacy, wydałem już wiele dzieł i książek, lecz niepodobna za długo odpoczywać; przeto po ścisłem obliczeniu, postanowiłem wydać drogocenne dzieło naszego nieśmiertelnego wieszcza:

Pisma Adama Mickiewicza,

wydanie kompletne w sześciu tomach, zawierające 1680 stronnic. Będzie to dosłowny przedruk z wydania lipskiego (najlepsze wydanie), które jest już bardzo rzadkie. Aby więc nie zaginęła dokładna praca naszego wieszcza, niech także potomek z naszej świętej Litwy dzieło to rozpowszechni przy Bożej i Waszej kochani Rodacy pomocy, na wolnej ziemi Washingtona.

Pisma Adama Mickiewicza kosztowały dotychczas 12 dolarów. Więc przysyłajcie tylko po $1.50, a licznie, bo tem mi dopomożecie, a po wydrukowaniu każdy odbierze kompletne dzieło w sześciu tomach **PISMA ADAMA MICKIEWICZA.**

Ukończenie zależeć będzie od licznie przysyłanej przedpłaty.

Kto przyśle na dziesięć egzemplarzy $15.00, odbierze jedenasty egzemplarz w dodatku.

Wasz ziomek i sługa
WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.
532 Noble st., Chicago, Ill.

P. S. Przychylne czasopisma polskie w Ameryce temu wydaniu, odbiorą bezpłatnie po jednym egzemplarzu.

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

DZIADY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

W miesiąc poszedłem znowu: myślałem, że zdoła
Rozpatrzyć się na świecie i pamięć przywoła.
Lecz tyle tysięcy dni był pod śledztwa próbą,
Tyle tysięcy nocy rozmawiał sam z sobą,
Tyle lat go badały mękami tyrany,
Tyle lat otaczały słuch mające ściany,
A całą jego było obroną—milczenie,
A całem jego było towarzystwem!—cienie:
Że już się nie udało wesołemu miastu
Zgładzić w miesiąc naukę tych lat kilkunastu.
Słońce zda mu się szpiegiem, dzień donosicielem,
Domowi jego strażą, gość nieprzyjacielem.
Jeśli do jego domu przyjdzie kto nawiedzić,
Na klamki trzask on myśli zaraz: idą śledzić:
Odwraca się i głowę na ręku opiera,
Zdaje się, że przytomność, moc umysłu zbiera,
Ścina usta, by słowa same nie wypadły,
Oczy spuszcza, by szpiegi z oczu co nie zjadły.
Pytany, myśląc zawsze, że jest w swem więzieniu,
Ucieka w głąb pokoju i tam pada w cieniu,
Krzycząc zawsze dwa słowa: "nic nie wiem, nie powiem."

I te dwa słowa jego stały się przysłowiem.
I długo przed nim płacze na kolanach żona
I dziecko, nim on bojaźń i wstręt swój pokona.

Przeszłą niewolę lubią opiewać więźniowie:
Myślałem! że on ją nam najlepiej opowie.
Wyda na jaw z pod ziemi i z pod straży zbirów,
Dzieje swe, dzieje wszystkich Polski bohaterów.
Bo teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach:
Jej dzieje na Sybirze, w twierdzach i więzieniach—
I cóż on na pytanie moje odpowiedział?
Że o swoich cierpieniach sam już nic nie wiedział,
Nie pomniał! Jego pamięć zapisana cała,
Jak księga herkulańska pod ziemią spruchniała:
Sam autor zmartwychwstały nie umie w niej czytać.
Rzekł tylko: będę oto Pana Boga pytać,
On to wszystko zapisał, wszystko mi opowie—

(Adolf łzy ociera. Długie milczenie).

DAMA MŁODA, do literata.

Czemu to o tem pisać nie chcecie panowie?

HRABIA.

Niech to stary Niemcewicz w Pamiętniki wsadzi;
On tam, słyszałem, różne szpargały gromadzi.

LITERAT PIERWSZY.

To historya!

LITERAT DRUGI.

Straszna!

KAMMERJUNKER.

Dalibóg, wyśmienita.

LITERAT TRZECI.

Takich dziejów słuchają, lecz kto je przeczyta?
I proszę, jak opiewać spółczesne wypadki?
Zamiast mitologii, są naoczne świadki—
Potem, jest to wyraźny, święty przepis sztuki:
Że należy poetom czekać—aż—aż—

JEDEN Z MŁODZIEŻY.

Póki!—
Wieleż lat czekać trzeba, nim się przedmiot świeży,
Jak figa ucukruje, jak tytuń uleży?

LITERAT PIERWSZY.

Nie ma wyraźnych reguł.

LITERAT DRUGI.

Ze sto lat.

LITERAT PIERWSZY.

To mało.

LITERAT TRZECI.

Tysiąc, parę tysięcy—

LITERAT CZWARTY.

A mnie by się zdało,
Że to wcale nie szkodzi, że przedmiot jest nowy:
Szkoda tylko, że nie jest polski, narodowy.
Nasz naród się prostotą, gościnnością chlubi,
Nasz naród scen okropnych, gwałtownych nie lubi:
Śpiewać, naprzykład, wiejskich chłopców zalecanki,
Trzody, cienie—Sławianie, my lubim sielanki.

LITERAT PIERWSZY.

Spodziewam się, że Panu przez myśl nie przejedzie
Powieść napisać wierszem, że ktoś jadał śledzie.
Ja mówię, że poezyi nie ma bez poloru,
A polor być nie może, tam gdzie nie ma dworu
Dwór to sadzi o smaku, piękności i sławie:
Ach ginie Polska! dworu nie mamy w Warszawie!

MISTRZ CEREMONII.

Nie ma dworu!—no, to mię dziwi niepomału.
Przecież ja jestem mistrzem ceremoniału.

HRABIA, cicho do Mistrza.

Gdybyś namiestnikowi wyrzekł za mną słówko,
Moja żona byłaby pierwszą pokojówką.

(Głośno)

Ale próżno, nie dla nas wysokie urzędy!
Arystokracya tylko ma u dworu względy.

DRUGI HRABIA, niedawno kreowany z mieszczan.

Arystokracya zawsze swobód jest podporą.
Niech Państwo przykład z Wielkiej Brytanii biorą.

(Zaczyna się kłótnia polityczna. Młodzież wychodzi. Za drzwiami.)

PIERWSZY Z MŁODYCH.

A kary! O, to kija!

X*** G.

O to stryczka, haku!
Ja bym im dwór pokazał, nauczyłbym smaku.

X***.

Patrzcie, cóż my tu poczniem, patrzcie przyjaciele:
Otóż to jacy stoją na narodu czele!

WYSOCKI.

Powiedz raczej: na wierzchu. Nasz naród jak lawa:
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa:
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi.
Plwajmy na tę skorupę, i zstąpmy do głębi!

(Odchodzą.)

SCENA VIII.

W Wilnie. Sala przedpokojowa. Na prawo drzwi do komisyi śledczej, gdzie prowadzą więźniów i widać ogromne pliki papierów: w głębi drzwi do pokojów Senatora, gdzie słychać muzykę. Czas po obiedzie. U okna siedzi sekretarz nad papierami; dalej nieco na lewo stolik, gdzie grają w wista. Nowosilców pije kawę; koło niego szambelan Bajków, Pelikan i jeden doktor. U drzwi warta i kilku lokajów nieruchomych.

SENATOR, do szambelana.

Diable quelle corvee! przecież po obiedzie!—
La princesse nas zwiodła i dziś nie przyjedzie:
Zresztą en fait des dames, stare, albo głupie:
Gadać, imaginez-vous, o sprawach przy zupie!
Je jure, tych patryotków nie mieć a ma table,
Avec leur franc parler et leur ton detestalbe.
Figurez vous, ja gadam o strojach, kasynie:
A moja kompania o ojcu, o synie—
"On stary, on zbyt młody, Panie senatorze:
On kozy znieść nie może, Panie senatorze:
On prosi spowiednika, on chce widzieć żonę:
On—"que sais-je! Piękny dyskurs w obiady proszone.
Il y a de quoi oszaleć! Muszę skończyć sprawę,
I uciec z tego Wilna w kochaną Warszawę.
Monseigneur mi napisał de revenir bientot:
On się bezemnie nudzi, a ja z tą hołotą
Je n'en puis plus—

DOKTOR, podchodząc.

Mówiłem właśnie Jaśnie Panie,
Że ledwie rzecz zaczęta, i sprawa w tym stanie,
W jakim jest chory, kiedy lekarz go nawiedzi
I zrobi anagnosin.—Mnóstwo uczniów siedzi;
Tyle było śledzenia, żadnego dowodu:
Jeszcześmy nie trafili w samo jądro wrzodu.
Cóż odkryto? wierszyki! Ce sont de maux legers,
Ce sont, można powiedzieć, accidens passagers:
Ale osnowa spisku dotąd jest tajemną,
I—

SENATOR, z urazą.

Tajemną?—To widzę panu w oczach ciemno!
I nie dziw, po obiedzie.—Więc signor Dottore,
Adio, bona notte—dzięki za perorę!
Tajemną!—Sam śledziłem i ma być tajemną?
I vous osez, docteur, mówić tak przedemną?—
Któż kiedy widział u nas formalniejsze śledztwa?

(Pokazuje papiery.)

Wyznania dobrowolne, skargi i świadectwa:
Wszystko jest: i tu cały spisek świętokradzki,
Stoi spisany jasno, jak ukaz senacki.
Tajemną!—Za te nudy, owóż co mam w zysku.

DOKTOR.

Jaśnie Panie, excusez, któż wątpi o spisku!
Właśnie mówię, że—

LOKAJ.

Człowiek kupca Kanissyna
Czeka, i jakiś Panu rejestr przypomina.

SENATOR.

Rejestr?—jaki tam rejestr? kto?

LOKAJ.

Kupiec Kanissyn,
Co mu Pan przyjść rozkazał—

SENATOR.

Idź-że precz sukinsyn!
Widzisz, że ja zajęty.

DOKTOR, do lokajów.

A głupie bestye,
Przychodzić?— Pan senator, widzisz, kawę pije.

SEKRETARZ, wstając od stolika.

On powiada, że jeśli Pan zapłatę zwleka,
On zrobi proces.

SENATOR.

Napisz grzecznie: niechaj czeka.

(Zamyśla się.)

A propos—ten Kanissyn, trzeba mu wziąć syna
Pod śledztwo.—Oj, to ptaszek!

SEKRETARZ.

To mały chłopczyna.

SENATOR.

Oni to wszyscy mali: ale patrz w ich serce—
Najlepiej ogień zgasić, dopóki w iskierce.

SEKRETARZ.

Syn Kanissyna w Moskwie.

SENATOR.

W Moskwie A, voyez vous,
Emissaryusz klubów!— Czas zabieżeć temu.
Wielki czas.

SEKRETARZ.

On podobno u kadetów służy.

SENATOR.

U kadetów?—Voyez vous: on tam wojsko burzy.

SEKRETARZ.

Dzieckiem z Wilna wyjechał.

SENATOR.

Oh! cet incendiaire.
Ma tu korespondentów.

(Do sekretarza.)

Ce n'est pas ton affaire.
Rozumiesz!—Hej, dyżurny! We dwadzieścia cztery
Godzin, wysłać kibitkę i zabrać papiery.
A zresztą ojciec lękać się nie ma przyczyny,
Jeśli syn dobrowolnie przyzna się do winy.

DOKTOR.

Właśnie jak miałem honor mówić Jaśnie Panu,
Są tam ludzie różnego i wieku i stanu:
To najniebezpieczniejsze jest spisku symptoma,
A wszystkiem rusza pewna sprężyna kryjoma,
Którą—

SENATOR, z urazą.

Kryjoma?

DOKTOR.

Mówię, tajemnie skrywana,
Odkryta dzięki przezorności Jaśnie Pana—

(Senator odwraca się. Do siebie.)

To szatan niecierpliwy; z tym człowiekiem bieda!
Mam tyle ważnych rzeczy: wymówić mi nie da.

PELIKAN, do senatora.

Co Pan senator każe z Rollisonem robić?

SENATOR.

Jakim?

PELIKAN.

Co na śledztwie musiano go obić.

SENATOR.

Eh bien?

PELIKAN.

On zachorował.

SENATOR.

Wieleż kijów dano?

PELIKAN.

Byłem przy śledztwie, ale tam nie rachowano.
Pan Botwinko śledził go.

BAJKOW.

Pan Botwinko ha, ha!
O, nie prędko on kończy, gdy się raz rozmacha:
Ja zaręczam, że on go opatrzył nieszpetnie—
Parions, że mu wyliczył najmniej ze trzy setnie.

SENATOR, zdziwiony.

Trios cents coups, et vivant ?Trois cents coups, le coquin:
Trois cents coups, sans mourir?—quel dos jacobin!
Myślałem, że w Rosyi la vertu cutanee
Surpassé tout: ten łotr ma une peau mieux tannee!
Je n'y concois rien! Ha, ha, ha, mon ami,
Polaki nam odbiorą nasz handel skórami!
Un honnete soldat en serait mort dix fois!
Quel rebelle!—

(Podchodzi do stolika.)

Dla Pana mam un homme de bois:
Chłopiec drewniany: dał mu sam Botwinko kije.
Trzysta kijów dziecięciu—figurez-vous?—żyje!—

(Do Pelikana.)

Nic nie wyznał?

PELIKAN.

Prawie nic. Zęby tylko zaciął:
Krzyczy, że nie chce skarżyć niewinnych przyjaciół.
Ale z tych kilku słówek odkrywa się wiele:
Widać, że ci uczniowie—jego przyjaciele.

SENATOR.

C'est juste. Jaki upór!

DOKTOR.

Właśnie powiedziałem
Jaśnie Panu, że młodzież zarażają szałem,
Uczą ich głupstw: naprzykład starożytne dzieje!—
Któż nie widzi, że młodzież od tego szaleje?

SENATOR, wesoło.

Vous n'aimez pas l'histoire?—Ha! ha, un satirique
Aurait dit, że boisz się devenir hitsorique.

DOKTOR.

I owszem, uczyć dziejów: niech się młodzież dowie
Co robili królowie, wielcy ministrowie—

SENATOR.

C'set juste.

DOKTOR, ucieszony.

Właśnie mówię, widzi Pan Dobrodziej,
Że jest sposób wykładać dzieje i dla młodzi:
Lecz po co zawsze prawić o republikach,
Zawsze o Ateńczykach, Spartanach, Rzymianach?—

PELIKAN, do jednego ze swych towarzyszów, pokazując doktora.

Patrz, patrz, jak za nim łazi pochlebca przeklęty,
I wścibi mu się w łaskę.—Co to za wykręty!—

(Podchodzi do doktora.)

Ale cóż o tem mówić, czy to teraz pora?
Zważ no, czy można nudzić Pana senatora!

LOKAJ, do senatora.

Czy Pan rozkaże wpuścić te panie—kobiety—
Pan wie— co wysiadają tu co dzień z karety—
Jedna ślepa, a druga—

SENATOR.

Ślepa. Któż to ona?

LOKAJ.

Pani Rollison.

PELIKAN.

Matka tego Rollisona.

LOKAJ.

Co dzień tu są.

SENATOR.

Odprawić było—

DOKTOR.

Z Panem Bogiem!

LOKAJ.

Odprawiamy: lecz siada i skwierczy pod progiem.
Kazaliśmy brać w areszt: ze ślepą kobietą
Trudno iść: lud się skupił, żołnierza wybito—
Czy mam wpuścić?

SENATOR.

E! rady sobie dać nie umiesz!—
Wpuścić: tylko aż do pół schodów—czy rozumiesz?—
A potem ją sprowadzić—aż w dół: o tak (z giestem) tęgo,
Żeby nas nie nudziła więcej swą włóczęgą.

(Drugi lokaj wchodzi i oddaje list Bajkowowi.)

No, czegóż stoisz, pójdź-że—

BAJKOW.

Elle porte une lettre.

(Oddaje list.)

SENATOR.

Któżby to za nią pisał?

BAJKOW.

La princesse peut-etre—

SENATOR, czyta.

Księżna!—Skąd jej to przyszło? Na kark mi ją wpycha.
Avec quelle chaleur—Wpuścić ją do licha!

(Wchodzą dwie damy i ksiądz Piotr.)

PELIKAN, do Bajkowa.

To stara czarownica, mere de ce tripon.

SENATOR, grzecznie.

Witam, witam! Któraż z Pań jest Pani Rollison?

P. ROLLISONOWA, z płaczem.

Ja.—Mój syn!—Panie Dobrodzieju—

SENATOR.

Proszę—chwilę:
Pani masz list, a po cóż przyszło tu Pań tyle?

DRUGA DAMA.

Nas dwie.

SENATOR, do drugiej.

I po cóż Panią mam tu honor witać?

DRUGA.

Pani Rollison trudno drogi się dopytać,
Nie widzi—

SENATOR.

Ha! nie widzi—a to wącha może?
Bo co dzień do mnie trafia.

DRUGA.

Ja tu ją przywożę.
Ona sama i stara i nie bardzo zdrowa.

P. ROLLISONOWA.

Na Boga!—

SENATOR.

Cicho.

(Do drugiej.)

Pani któż jesteś?

DRUGA.

Kmitowa.

SENATOR.

Lepiej siedź w domu i miej o synach staranie.
Jest na nich podejrzenie—

KMITOWA, blednąc.

Jakto, jakto? Panie!

(Senator śmieje się.)

P. ROLLISONOWA.

Panie! Litość!—Ja wdowa, Panie senatorze!
Słyszałam, że zabili.—Czyż można, mój Boże!
Moje dziecko!—Ksiądz mówi, że on jeszcze żyje:
Ale go biją, Panie!—Któż dzieci tak bije!—
Jego zbito—zlituj się—po katowsku zbito.

(Płacze.)

SENATOR.

Gdzie? kogo?—Gadaj przecie po ludzku, kobieto!

P. ROLLISONOWA.

Kogo?—Ach dziecko moje? Mój Panie— ja wdowa—
Ach, wieleż to lat, pók człek dziecko wychowa!—
Mój Jaś już drugich uczył: niech Pan wszystkich spyta,
Jak on uczył się dobrze.—Ja biedna kobieta!
On mię żywił ze swego szczupłego dochodu—
Ślepa, on był mi okiem.—Panie, umrę z głodu.

SENATOR.

Kto poplótł, że go bili, nie wyjdzie na sucho.
Kto mówił?

P. ROLLISANOWA.

Kto mi mówił—? Ja mam matki ucho.
Ja ślepa: teraz w uchu cała moja dusza.
Dusza matki.—Wiedli go wczoraj do ratusza:
Słyszałam—

SENATOR.

Wpuszczono ją?—

P. ROLLISONOWA.

Wypchnęli mię z progu,
I z bramy i z dziedzińca. Siadłam tam na rogu.
Pod murem—mury grube—przyłożyłam ucho—
Tam siedziałam od rana. W północ w mieście głucho:
Słucham—w północ, tam z muru— nie, nie zwodzę siebie,
Słyszałam go, słyszałam, jak Pan Bóg na niebie:
Ja głos jego słyszałam uszami własnemi—
Cichy, jakby z pod ziemi, jak ze środka ziemi—
I mój słuch wszedł w głąb muru, daleko, głęboko:
Ach, dalej poszedł, niśli najbystrzejsze oko.
Słyszałam—męczono go!—

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256

CHICAGO, 28-go MAJA, 1903.

GORĄ PIESN.

Prezes Związku Spiewaków Polskich w Ameryce, Jan M. Chrzanowski, zwołał XIV Zjazd drużyny śpiewaczej do Milwaukee, Wis., na poniedziałek 7-go września 1903.

Zjazd ten jest nadzwyczajny, zwołany w celu otatecznego zlania się obydwóch odłamów Związku Spiewaków Polskich w Ameryce.

Jak wiadomo, tak na zjeździe odłamu związku z siedzibą w Milwaukee jak i drugiego z siedzibą w Buffalo zapadły uchwały, aby sprawę pojednania się obydwóch odłamów oddać do rostrzygnięcia komisyi rozjemczej.

Komisya rozjemcza, złożona z ludzi bezstronnych i dbających o rozwój pieśni polskiej na tutejszej emigracyi, wywiązała się z swego zadania ku ogólnemu zadowolnieniu publiczności polskiej: zawyrokowała bowiem, że nie ma różnic dłużej i być nie może i postanowiła zwołać zjazd nadzwyczajny do Milwaukee, aby ostatecznie sprawę tę załatwić.

Prezes Chrzanowski stosując się do woli sejmu, zwołuje ten nadzwyczajny zjazd, a zwołuje go słowami, z których płynie tyle szczerości i zachęty do zgodnego działania, że chyba śpiewakowi każdemu po przeczytaniu tej odezwy zapałało serce miłością do wspólnej pracy, a z piersi dobyło się mimowoli hasło: Górą pieśń!

Tak, górą pieśń, drużyno śpiewacza i puściwszy w zapomnienie osobiste urazy, jedź na zjazd do Milwaukee i tam zadokumentuj, że hasło "górą pieśń" leży ci na sercu, że pragniesz wspólnie w harmonijnej zgodzie, bez której rozbijają się najszlachetniejsze porywy nasze, pracować dla tej pieśni naszej, którą nasz poeta A. Mickiewicz nazywa arką zbawienia

Zjazd w Milwaukee będzie zjazdem epokowym w historyi Związku Spiewaków Polskich w Ameryce i zawyrokuje czy śpiewacy dbają o pieśń polską i czy chcą dla niej pracować.

Jeżeli obowiązek swój spełnicie, jak tego od was żąda cała publiczność polska to bądźcie pewni, że my nie odmówimy wam swego poparcia i będziemy z wami wspólnie pracowali.

Gdybyście nadzieje nasze zawieść mieli, czego się po was nie spodziewamy, zrobilibyście wielką krzywdę społeczeństwu naszemu i tak już rozbitemu na rozmaite obozy i udowodnilibyście tem, że nie rozumiecie znaczenia śpiewu narodowego, że hasła wasze są czczemi frazesami.

Tego się po was nie spodziewamy, wnioskując z tenoru obydwóch ostatnich sejmów i z wyroku komisyi rozjemczej.

Tych znów, którzy z zaciętością godną lepszej sprawy obstawają za rozdwojeniem, wzywamy w imię wspólnego dobra do zgody. Takiem postępowaniem ośmieszacie samych siebie i pieśń polską krzywdzicie. To nie ładnie, tak postępować nie należy.

A zatem drużyno śpiewacza! "ramię do ramienia wspólnemi łańcuchy opaszcie ziemskie kolisko, zestrzelcie myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy." a pieśń polska rozwijać się będzie na tutejszem wychodźtwie na chwałę imienia naszego i na pochybel zaborcom naszym, którzy pieśń polską prześladują i zniszczyć pragną—aż doleci potężnym echem do nieszczęśliwej naszej krainy i zabrzmi jej na zmartwychwstanie.

A zatem górą pieśń!

SWIĘTO WIENCZENIE GROBOW.

W sobotę jako przedostatni dzień miesiąca maja, przypada doroczne święto amerykańskie wieńczenia grobów. Swięto to datuje się od czasów wojny domowej, która groziła podziałem silnej w jedności unii amerykańskiej. I zaprawdę sympatyczne to święto. To amerykańskie zaduszki. W dniu tym cały ogół amerykański w pierwszym rzędzie oddaje cześć i hołd poległym za całość i bezpieczeństwo tej rzeczypospolitej, groby ich wieńczy w kwiaty, składa wieńce u stóp pomników w dowód wdzięczności dla nich stawianych. Ale zwyczaj ten znalazł szersze zastosowanie. Bo rodziny całe wyjeżdżają w to święto na cmentarz, na mogiły snem wiecznym śpiących członków swoich, na mogiły przyjaciół, znajomych, rodziców i składają na nich wieńce z kwiatów. Przytem niejedna łza stoczy się po policzkach na ziemię.... w dowód miłości, pamięci, wdzięczności. O szczęśliwy ten, który po śmierci po sobie zostawi długoletnią, niezatartą, wdzięczną pamięć...

Więc w to święto wieńczenia grobów, pójdźmy i my kochani na cmentarz—złóżmy kwiaty na mogiłach drogich nam a zmarłych osób....i zmówmy za nich: Wieczny odpoczynek.

A w myśli ubierzmy w kwiaty i wieńce z róż te zaniedbane, nieznane groby, w których spoczywają zwłoki męczenników polskich, co się szablami modlili...

Oby po śmierci znaleźli szczęśliwą nagrodę w krainach nieznanych, jasnych, promienistych, złotych.... Nie zapomni o duszach męczenników Stwórca, jako ich krew przelana na marne nie pójdzie, ale błogie wyda owoce...

KOLONIE POLSKIE W BASZKIRYI.

Korespondent "Słowa" warszawskiego tak opisuje stosunki kolonii polskich w Baszkirji:

Oprócz milionowej już dziś liczby kolonistów wielkoruskich, kozaków i małorusinów, zaczęli się od niedawna osiedlać w Baszkiryi także koloniści innych plemion zachodnich. Są tu: Białorusi katolickiego wyznania i Litwini, następnie sporo jest Łotyszów, a najwięcej Niemców, którzy są albo katolikami albo menonitami.

Polskich kolonisów w centralnej, najczystszej dotąd narodowo Baszkiryi, nie ma wcale. Jest ich za to kilkuset na samym wschodzie dawniej ziemi baszkirskiej, dziś przeważnie w rękach kozaków pozostającej, już za Uralem, w powiecie czelbińskim. Tam koloniści polscy posiadają rozległe przestrzenie, niekiedy po 300—400 dziesięcin na rodzinę, zakupione od kozaków, a więc bez ograniczeń, jakie istnieją dziś przy zakupnie ziemi wprost od Baszkirów. Są to włościanie z gub. siedleckiej. Stan ich ekonomiczny, z najwiarogodniejszego źródła, jest obecnie świetny. Posiadają wsie, niezależne i wyodrębnione od gromad tubylczych. Zyją bardzo dostatnio, po "obywatelsku", w wygodnych zagrodach, produkując głównie zboże (pszenicę, żyto i owies), a także prowadząc po części handel bydła. Niektórzy mają już nawet oszczędności w bankach.

POLACY NA KONGRESIE W RZYMIE.

Na kongresie historycznym w Rzymie uczeni polscy zajmowali miejsca poczestne; przybyło ich do stolicy świata najwięcej z Warszawy: prof. T. Korzon, Aleksander i Władysław Jabłonowscy, Aleksander Kraushar, Wysłouch; ze Lwowa prof. Dembiński, jako przedstawiciel krakowskiej Akademii Umiejętności: z W. Ks. Poznańskiego A. hr. Sierakowski. Garstka naszych uczonych nie zginęła wśród 2,500 kongresowiczów, między którymi znajdowały się pierwszorzędne powagi naukowe z wielu krajów. Prof. Korzon i Dembiński otrzymali zaproszenie na uroczysty obiad w Kwirynale; wyróżnienie to jest rzeczą nader pochlebną, tem bardziej, że zaproszeń rozesłano tylko 140, a wszyscy dobijali się o zaszczyt przy stole królewskim, z koronowanym gospodarzem i jego małżonką. W ogóle między ucztującymi przeważali uczeni włoscy, cudzoziemców było zaledwie kilkunastu.

Rodacy nasi nie dla złożenia hołdu królowi, lecz aby zaświadczyć, że historya narodu wielowiekowego posiada swych mistrzów i uczniów, że hsitorya jest jednym z ważniejszych objawów żywotności naszej, że praca nie została przerwaną, mimo niezliczonych okoliczności przeszkadzających jej ciągłości. Każdy z historyków naszych powrócił do kraju z zapasem poszukiwań naukowych w bibliotekach miejscowych, do których ułatwiano im dostęp z wielką uprzejmością. Na poszukiwania w biliotece watykańskiej brakło czasu, ale i tam znaleźliby gościnność, z jakiej oddawna korzystają delegaci krakowskiej Akademii Umiejętności, wiele ważnych dla nas przedmiotów na wystawie: starych inkunabułów, rękopisów, miniatur autografów itd., między któremi znajdują się listy -Maryi Kazimiery, Jana Sobieskiego (Giovani Re), cesarza Leopolda, Władysława IVgo, itd. A. Kraushar, dzięki uprzejmości bibliotekarza Dominika Ciampoli, rozpatrzył się szczegółowo w wystawie starych i rzadkich rycin, dotyczącej dziejów Rzymu, urządzonej w bibliotece Wiktora Emanuela.

Pięknie zaznaczyła się religijność naszych uczonych przez prośbę otworzenie dla nich katakumb; nietylko ciekawość naukowa wiodła ich w te podziemia, poświęcone krwią męczenników chrześcijańskich, ale i pragnienie serca, które nie da się wypowiedzieć słowami. Prośba ich została wysłuchana jaknajchętniej a przewodnictwa po tym labiryncie, usianym szczątkami ołtarzy i grobów, podjął się Horacy Maruci. Do pielgrzymki polskiej przyłączyło się kilkanaście osób z kolonii polskiej, przebywającej czas dłuższy w Rzymie: między cudzoziemcami znajdował się także ambasador hiszpański z synem i uczeni czescy, profesorowie Czelakowski, syn wielkiego poety, i Goll. Obaj pobratymcy należą do szczerych przyjaciół naszych, mówią po polsku doskonale, podzielają sympatyę, jaką żywili i żywią dla nas Jelinek, Tanner, Vrchlicki, Czerny....

I kongres historyków, jak wogóle wszystkie kongresy, posiadał stronę rozrywkową, postarano się dla gości nietylko o wiedzę ale i o przyjemność; na ich cześć oświetlono Kolosseum ogniami bengalskiemi. Czarodziejskiego widoku nie zdoła odtworzyć żaden obraz malarski: obraz może być tylko przypomnieniem wrażeń nocy rzymskiej, z któremi nasi historycy powrócili ze stolicy świata, gdzie.... Msza święta odprawia się po staremu.

POLAK W ANNAPOLIS

W. Tucholski, młody Polak z Eie, Pa., po chlubnie złożonym egzaminie, został przyjęty do szkoły marynarskiej w Annapolis. Tucholski był jedynym z 14 kandydatów, starających się o wstęp do tej szkoły kadetów. Dzięki pracy i zdolności Polak zwyciężył. Radość jego rodziny jest nie mała. A cała polonia powinnna szczycić się tym faktem. Nawet angielskie, w Erie wychodzące dzienniki, miały obszerne artykuły, pełne pochwał dla młodego Polaka, który energią, pracą, wytrwałością i zdolnościami przewyższył swych kolegów i zwyciężył przy próbnym egrzaminie.

Młody kadet jest synem Fr. Tucholskiego, zamieszkałego przy 12 ulicy. Po ukończeniu nauk elementarnych, wstąpił do wyższej szkoły, gdzie odznaczając się pilnością i wzorowem zachowaniem się pozyskał względy swych przełożonych.

Tucholski zatem jest pierwszym polskim uczniem w rządowej szkole marynarki. Dostanie tam nietylko bezpłatne utrzymanie, naukę, ale także pensyę. Sądząc z jego zdolności i dotychczasowej pracy, przypuszczać należy, że swą wytrwałością i zdolnościami pokona piętrzące się trudności przed sobą i z czasem zajmie ważne stanowisko rządowe, zdobędzie szacunek swych kolegów i przyniesie zaszczyt polskiemu imieniu. Takich zdolnych młodzieńców trzeba nam więcej. Oprócz szkoły marynarskiej w Annapolis, istnieje akademia wojskowa w West Point, założona przez naszego bohatera Kościuszkę. Tu także przyszli oficerowie armii St. Zjednoczonych, kształcą się kosztem rządu. W szkole tej, o ile nam wiadonmo, nie było jeszcze Polaka. (K. P.)

ZAPRASZA SIENKIEWICZA.

Mustafer-Czajkowski basza, najstarszy syn Sadyka baszy, autora "Kirdżalego" i "Wernyhory", jeden z nie licznych dygnitarzy tureckich, wyznania katolickiego, otrzymał przed kilku miesiącami gubernatorstwo Libanu z rezydencyą w Bejrucie. Biorąc asumpt z tej nominacyi, która daje mu możność ułatwienia podróży po tej górzystej, a niezbyt bezpiecznej dla turystów prowincyi, Mustafer-Czajkowski besza przesłał w tych dniach Sienkiewiczowi zaproszenie do zwiedzenia Libanu. W liście swym, pisanym po polsku, zachęca "znakomitego rodaka, którego dziełom tak wiele zawdzięcza," do odbycia tej podróży, dla poznania krainy, która w dziejach ludzkości tak ważne zajmowała miejsce i którą zwiedzało już kilku sławnych uczonych i pisarzy.

TOŁSTOJ MA GŁOS.

Hrabia Tołstoj, znany pisarz rosyjski, zapytany o zdanie w sprawie rzezi kiszyniewskiej, wypowiedział następujące swoje zapatrywanie:

"Stanowisko moje do żydów i strasznych wypadków w Kiszyniewie musi każdemu być jasnem, jeśli się interesują mojemi zapatrywaniami. Stanowisko moje do żydów może tylko być człowieka do braci, których kocha, nie dlatego, że są żydami, ale że wszyscy ludzie są dziećmi jednego ojca, Pana Boga. Miłość moja nie potrzebuje zapanowania nad sobą, gdyż znam żydów, którzy są dobrymi ludźmi. Stanowisko moje w sprawie kiszyniewskich zbrodni znajduje usprawiedliwienie również w mej wierze religijnej. Nim się dowiedziałem o wszystkich tych strasznych szczegółach, zrozumiałem okropność i współczułem z niewinnemi ofiarami rozszalałej czerni i jednocześnie przejęty byłem bestyalnością tak zw. chrześcian, a odraza i wstręt opanowały mię przeciwko tym inteligentom, którzy tłum podszczuwali i sympatyzowali z jego czynami. Przedewszystkiem zdziwił mię właściwy winowajca, rząd, ze swem głupiem, fanatycznem duchowieństwem i rozbójniczą bandą urzędników. Zbrodnia kiszyniewska była tylko następstwem tłomaczenia w kościołach o kłamstwie i gwałcie, które to cechy rząd tak energicznie uprawia. Stanowisko rządu do całego zajścia jest nowym dowodem jego brutalnej żądzy, nie wykluczającej żadnych środków, gdy chodzi o stłumienie niebezpiecznych dążeń; jest dalszym dowodem zupełnej obojętności, póki interesy rządu nie zostaną naruszone, zupełnie tak, jak stanowisko rządu tureckiego do popełnianych barbarzyństw w Armenii."

GORKIJ O ROSYI.

Rosyjski nowelista Maksym Gorkij pozostający na wygnaniu, zabiera głos w związku z rzezią żydów w Kiszyniewie i pisze: "Rosya w latach ostatnich pogrąża się coraz bardziej w przepaść hańby całemi szeregami czynów ciemnych i hańbiących, ale najhaniebniejszym z wszystkich jest chyba ostatnia rzeź żydów w Kiszyniewie, którą się oburzył cały świat. Ludzie którzy zwią się wyznawcami wiary Chrystusa, którzy wierzą w miłosierdzie Boże, z zimną krwią dopuszczają się mordów na niemowlętach i bezsilnych starcach, gwałcą niewiasty i mordują mężów...

"Któż będzie za te zbrodnie odpowiedzialny, za zbrodnie, które krwawą plamą na wieczne czasy świecić będą na kartach naszej smutnej historyi, której zmyć niczem nie jesteśmy wstanie.

"Potępianie owego motłochu który mordował, byłoby niesprawiedliwością; on był jedynie ciemnem narzędziem w ręku innych.

"Faktem jest dowiedzionym że na czele motłochu w Kiszyniewie stali ludzie, których mamy prawo uważać za intelegentnych, którzy atoli z świadomością pracują nad tem, aby promień światła wiedzy nigdy nie rozświetlił głów z bydlęcego tłumu. Nasze (rosyjskie) wyższe klasy to też tłum spodlonych niewolników, żyjący w kłamstwie i podłości byle zapewnić sobie wygody, bez poczucia obowiązków, bez wstydu i wyższych aspiracyi.

"To wyższe towarzystwo, winnem jest tych gwałtów, widownią których są ziemie Rosyi i kraje przez nią zawojowane. Ono, te lepsze klasy są sprawcami i rzeczywistymi winowajcami rzezi kiszyniewskiej.

"Oni, ci hipokryci, co z imieniem Boga na ustach sieją między ludem nienawiść do żydów armeńczyków, lub Finladczyków, hańba im, wieczna hańba!

"Dla tego obowiązkiem jest wszystkich miłujących prawdę naprawić wyrządzone krzywdy i związać się silnym łańcuchem, aby lud rosyjski wyprowdzić z niewoli i upodlenia."

RUCH FEDERACYJNY.

Na posiedzeniu Wydz. Wykonawczego odbytem w środę dnia 6-go maja, urzędownie do Federacyi zostały przyjęte osady następujące:

1 Niep. Poczęcia. N. M. P. w South Chicago.
2. Sw. Stanisława, East Chicago, Ind.
3. Sw. Trójcy, Chicago, Ill.
4. Sw. Walentego, Peru, Ill.
5. Sw. Piortra, Stevens Point, Wis.
6 Sw. Familii, Ashland, Wis.
7. Sw. Stanisława, Buffalo, N. Y.
8. Sw. Stanisława, Michigan City, Ind.
9. Cyryla i Metodego, Milwaukee, Wis.
10. Sw. Rodziny, Dillonvale, O.

Wszystkim powyżej wymienionym osadom zostaną w tym tygodniu przesłane dyplomy federacyjne z dołączeniem urzędowego zawiadomienia o przyjęciu, zawierającego zarazem pewne wskazówki co do wstępnej działalności nowoprzyjętych osad.

Aplikacye z prośbą o przyjęcie do Federacyi przysłały: osada w par. św. Wojciecha w Grand Rapids, Mich., oraz osada utworzona przez Tow. należące do Zjednoczenia w Nanticoke, Pa. Ostatnia z nich przesłała jednocześnie $6.20 podatku federacyjnego.

Nadto po odnośne instrukcye i ustawy federacyjne zgłosiła się nowo powstająca osada w Amsterdam, N Y.

Wydział Wykonawczy na posiedzeniu odbytem dnia 20 maja postanowił zwołać nadzwyczajne posiedzenie w sprawie rozpatrzenia i omówienia rozlicznych kwestyi tyczących się zachowaniu i rozwoju ogółu polskiego w Stanach Zjednoczonych. Posiedzenie to odbędzie się 27 maja o godz 3 po południu. Zaproszenia na to posiedznie zostały rozesłane do księży polskich w Chicago oraz do najwybitniejszych jednostek polskiej intelegencyi miejscowych, jak również wszystkich członków Wydz. Wyk. mieszkających po za Chicago.

Również na ostatnim posiedzeinu Wydział Wykonawczy uchwawalił w czasie możebnie najkrótszym zająć się sporządzeniem spisu ludności. Odnośne cyrkularze i szematy jeszcze przed końcem tego miesiąca zostaną rozesłane do Wiel. księży proboszczów parafii polskich, aby zaś tychże spisem ludności zbytecznie nie obciążać, postanowiono szemata statystyczne wystosować jak najkrótsze. Spodziewać się należy, że Wiel. Duchowieństwo nasze zechce okazać się przychylnem w sprawie spisu ludności i że szemata sobie przesłane, wypełniwszy należycie, bezwłocznie odeszle.

UWAGA:

Osady zgłaszające się do Federacyi powinny w aplikacyi wyszczególnić: 1) nazwę osady (czyli parafii); 2) imiona i nazwiska urzędników osady z dołączeniem adresu sekretarza protokółowego; (ogólną liczbę członków.

Aplikacya może być zredagowana jak następuje:

Do Wydz. Wykonawczego: Osada (nazwa osady podług parafii) w (miejscowości) licząca obecnie....członków niniejszem upraszа Wydział Wykonawczy o przyjęcie do Federacyi.

Prez. . . . .
Vice-prez. . . . .
Zarząd: Sek. prot.. . . . .
Sek. fin. . . . .
Kasyer.. . . . .

Ks. K. Sztuczko, Sekr. I.
Chicago, 22 maja, 1903.

NIE MA MIEJSCA DLA MATKI.

—Pani jedzie na północ?

—Nie, panienko!

—A zatem na południe?

—Ja nie wiem!

—Przecież są tylko dwie strony....

—Nie wiedziałam. Nie byłam nigdy w pociągu kolejowym. Czekam na pociąg do Jana.

—Jana? Nie ma miasta pod tą nazwą!

—Jan, to mój syn, on mieszka w Kansas.

—Ja także jadę do Kansas; zapewne pani jedzie w odwiedziny?

—Nie, panienko!—odparła staruszka w westchnieniem, którem zmiękczyła serce nieznajomej.

—Jan chory?

—Nie....

Ten głos pełen żałości, te lica, te ręce pomarszczone starej niewiasty, wzruszyły wielce nieznajomą.

Stanęła, by usłyszeć smutne jej opowiadanie, aby jej pomódz.

—Przepraszam, lecz co się stało Janowi?

—Nic, panienko, mam zmartwienie. Zmartwienie, którego się moje serce nie spodziewało doznać.

—Pociąg jeszcze nie nadchodzi! Spocznij pani na mojej zarzutce.

—Panienka poczciwa....gdyby własne dzieci były takie, nie byłabym dzisiaj w tem położeniu....

—Cóż się stało pani?....

—Trudno jest o tem opowiadać nieznajomym; lecz serce moje jest zanadto przepełnione boleścią, by miało milczeć....Gdy mnie mąż pozostawił na tym świecie z dziećmi, myślałam, że nigdy nie wyjdę z tych trudności zwycięsko, lecz nie było tak źle jak teraz...

Nieznajoma czekała, aż staruszka przyszła do siebie.

—Miałam tylko domek i ochotę do pracy... Pracowałam dniem i nocą, aż Jan podrósł i mógł mi trochę dopomódz. Wtedy posłałam córki do szkoły; wyszły za mąż niedawno temu, bogato, jak to się dzieje na świecie. Jan sprzedał domek i udał się w świat, by sam dla siebie pracować, a mnie posłał do miasta, do córek, mówiąc, że skoro je utrzymywał, to niech one teraz mnie żywią.....

Wzruszenie przerwało opowiadanie, nieznajoma czekała cierpliwie.

—Pojechałam do miasta, udałam się do Maryi. Mieszkała w pałacu, służba, wygoda, sto razy lepsza niż w dawnej chacie, lecz wkrótce spostrzegłam, że miejsca dla mnie tam nie było....

Gorzkie łzy stoczyły się po twarzy. Konduktor przeszedł i stara mówiła dalej.

—Poszłam do Marty z boleścią okrutną w sercu, jakiej nigdy przedtem nie doznałam.

Byłam gotową robić co tylko mogę, byleby nie być ciężarem. Lecz nie o to szło.... Wstydziła się.... tego ciała, tych rąk, które tak ciężko na nią pracowały.

Łzy znów przerwały mowę. Ręka nieznajomej lekko spoczęła na siwych włosach.

—W końcu rozdarły mi serce: zgodziły się wysłać mię i płacić za moje utrzymanie u rodziny obcej. Serce me napełniło się goryczą. Pisałam o tem do Jana. "Póki dach mam, kochana matko, zawsze aż do śmierci będę cię żywił. Niezwłocznie siadaj do pociągu i jedź do mnie, pisał mi w liście. Boże błogosław mu.

Panienka otarła łzy z twarzy i czekała dalej.

—Przyjdzie dzień, kiedy mnie nie będzie, a one będą mnie wspominały, przyjdzie dzień, w którym ręce spracowane odpoczną, w którym oczy, co stróżowały nad niemi zamkną się; w którym ciało skurczone i przygniecone do ziemi pracą, odpocznie w zimnym grobie, wtedy już nie będą potrzebowały się wstydzić.

Konduktor prędko odebrał bilet i spokojnie szedł dalej. Koralowe palce głaskały siwe włosy staruszki, a łzy sympatyi i smutku popłynęły razem. Serce przygniecione brzemieniem boleści odpoczęło, a sen miły objął nieszczęśliwą niewiastę. Nieznajoma spostrzegła uśmiech na je twarzy. Wargi ruszyły się; nachyliła się by usłyszeć słowa:

—Czynię to dla Maryi i Marty. Kiedyś dbać będą o mnie.

Sniła o godzinach spędzonych w domku. O nadziei, która zachęcała ją do pracy. Nie wiedziała, że przyjdą dni, w których nie będzie miała domu.... Jedzie do Jana... (Dz. Chic.)

RODOWOD KS. GRABINSKIEGO.

Ks. prałat Grabiński, który na wstępie do Watykanu, podług doniesienia gazet, witał króla Edwarda VII, nie jest, jakby się mogło z nazwiska wydawać polakiem ale włochem. Jest on wnukiem jenerała Grabińskiego legionisty, towarzysza jen. Dąbrowskiego, który do Polski już nie wrócił, bo się we Włoszech z hr. Broglio ożenił. Potomstwo jego włoskie zupełnie. Syn jego ożenił się w domu markiza Potenzani, a wnuk jenerała, brat prałata, nabył po matce prawo do noszenia jej rodzinnego nazwiska, od Piusa IX zaś otrzymał tytuł duka di San Marco.

Grąbińscy, herbu Pomian, pochodzą z województwa sieradzkiego, a polska gałąź tej rodziny dotąd mieszka w Królestwie.

PIOSNKA.

Wlazł Moskal do karczmy,
I pije,
Spił się i oberwał
On kije.
Lecz widać ta kara
Za mała,
Moskala do kozy
Przygnała.
Lecz ledwie odsiedział
Swą karę
Wlazł znowu do karczmy
"Na "harę".

PETERSBURG, 27 maja. — Szef policyi w Kijowie polecił policyi na mocy rozkazu z Petersburga, aby wydalano z kraju wszystkich żydów, którzy są podejrzani o agitacyę na swoją korzyść. Prawdopodobnie rząd carski nosi się z myślą wydalenia z państwa wszystkich żydów.

NEW YORK, 27 maja.—Około 400 żydów przybyło do tutejszego portu z Rosyi, a mają ich przybyć całe masy.

LONDYN, 27 maja.—Król hiszpański Alfons otrzymał na mocy testamentu swego dziadka Franciszka Józefa cesarza Austryi $7,500,000. Testament ma być otwarty w miesiąc po śmierci cesarza austryackiego.

Wiadomości Krajowe.

Ciekawy wypadek.

LANDER, Wyo, 20 maja.—Anson Sercoff Torrey creek, miał niemiłą przygodę z lwicą w lesie. Sercoff przechodząc przez bór natrafił na pieczarę, w której znajdowały się młode lwiątka. Sercoff postanowił bądź co bądź przyswoić sobie małe lwięta.

Zaledwie jednak znalazł się w pieczarze, gdy nadbiegła lwica a widząc co się dzieje, w wściekłości rzuciła się na człowieka. Zawrzała wściekła walka. W zapasach byli Sercoff broniący swego życia i lwica broniąca swych maleństw.

Pierwszy skok lwicy był źle obliczony. Sercoff odskoczył na stronę, a gdy ta chciała wbić kły w jego ciało, pochwycił ją jedną ręką za spodnią szczękę, a drugą za przednią łapę i skrzyżował takową. Lwica z człowiekiem obaliła się na ziemię. Sercoff jednak nie puścił ani szczęki ani łapy. Nogami potrafił skrzyżować jej tylne łapy i uczynić bezwładną.

Wtedy nie mając innego narzędzia, zębami począł drzeć gardło lwicy, aby przedrzeć główną arteryę u szyi. Lwica szarpała się wściekle, Sercoff jednak dokonał swego, przedarł zębami skórę i mięso, i rozdarł arteryę. Lwica skonała w śmiertelnych podrygach, a Sercoff ocalał, boleśnie poszarpany w tej walce.

Zuch to chłop, jakich mało.

Pomnik Kościuszki.

MILWAUKEE, Wis, 20 maja.—Wczoraj wieczorem w hali Kościuszki odbyło się posiedzenie dyrekcyi budowy pomnika Kościuszki w Milwaukee. Po wyczerpujących dyskusyach i pewnych zmianach podpisano ostatecznie kontrakt z artystą rzeźbiarzem G. Trentanove. Na mocy kontraktu tego, pomnik ma być zupełnie gotowy z dniem 1go lipca 1904. Dyrekcya zastrzegła sobie 10 dni, w których może przyjąć lub odrzucić pomnik. Pieniądze, należne artyście będą wypłacone po ostatecznem przyjęciu gotowego pomnika przez dyrekcyę, lecz dyrekcya zgadza się zapłacić przedtem koszta budowy fundamentu, wykonania i ustawienia piedestału. Naturalnie wypłacona suma będzie odciągnięta z ogólnej sumy $13,000 należnych artyście.

Rozpoczęcie robót pod fundament nastąpi jutro o 8 rano. Na wybrane miejsce przy wylocie Trzeciej avenue, zbiorą się jutro rano dyrektorzy i rozpoczną osobiście kopanie ziemi.

Fundament i piedestał ukończone będą jeszcze tego lata.

Na mocy uchwały dyrekcyi uroczyste odsłonięcie pomnika odbędzie się w poniedziałek, 4 lipca, 1904 roku, i dyrekcya niebawem zajmie się obmyślaniem planów tej uroczystości, której podobnej Milwaukee jeszcze nie miało.

(Smutne to i bolesne, że pomnik polski za polskie pieniądze zostanie wykonany przez obconarodowca, choć mamy tylu sławnych rzeźbiarzy polskich. Co się stało nie odstanie, a żal nam was Milwauczanie. R.)

Huragany.

HORTON, Kas., 20 maja.—Ubiegłej nocy wpadł na tutejszą miejscowość silny huragan i zrządził znaczne straty. Union hotel został pozbawiony dachu, a wypożyczalnia koni i wozów i kuźnia zostały doszczętnie zrujnowane. Kilka pomniejszych budynków także zostało zburzonych. Dwie osoby odniosły bolesne rany.

O silnej burzy donoszą także i z Sioux City, Ia., gdzie wielki szpichlerz został rozwalony i kilka innych budynków zniszczonych. Ludzie skryli się w piwnicach.

OMAHA, Neb., 21 maja.—Dolinę nad rzeką Paphio, 20 mil na zach. od Omaha, nawiedziła wczoraj straszna trąba wodna i poczyniła znaczne straty. Mała rzeczka wkrótce wezbrała do nadzwyczajnej wysokości i wylała na znaczną przestrzeń.

Setki akrów obsianych korną, żytem i owocem, zostało zniszczonych. Straty podają na $100,000. W miejscowości Porfal, most kompanii kolei żelaznej Union Pacific, zatrzymał wzburzoną wodę, która wylewając, zerwała tory i nasypy kolejowe. Na kolei Pacific szyny zerwane na przestrzeni 100 stóp, a nasyp kolejowy na przestrzeni 500 stóp. Tak samo ucierpiała i kompania Burlington.

W miejscowości Plattsmouth szkody wynoszą $5,000.

HASTINGS Ia, 21 maja.—Nastąpiło tu oberwanie się chmury. W przeciągu godziny spadło 5 cali deszczu. Wezbrana woda zalała wiele roli czyniąc znaczne straty farmerom i podmyła tory kolei Burlington na przestrzeni 500 stóp.

EAGLE RIVER, Wis, 21 maja.—Silny huragan spadł na tutejszą okolicę i pozostawił liczne ślady. Wiele chlewów zostało zburzonych, a także budynki i mieszkania pozbawione dachów.

WESTBORO, Wis., 21 maja.—Cyklon rozwalił tu cyrk Sherbecka i zrządził znaczne szkody. W czasie burzy, w cyrku były dawane przedstawienia. Setki zatem osób, przykrytych płótnem rozdzierało takowe, aby się uwolnić z więzów. Kilku z widzów zostało pokaleczonych.

MENOMINEE, Mich., 21 maja.—Do miasta przywieziono tu L. Andersona, zatrudnionego przy kolei żelaznej, który został rażony piorunem. Sześciu innych robotników zostało silnie wstrząśniętych i poparzonych. Robotnicy ci znajdowali się w szopie kolejowej, w którą uderzył piorun i zrządził ekspozyę materyału wybuchowego.

SALINA, Kas., 22 maja.—Straszliwe cyklony poczyniły niesłychane szkody w Kansas, Indian Territory, Oklahama, Texas, Nebraska i Indiana. Sześć osób o ile się dowiedziano, zostało zabitych, a bardzo wiele ranionych. Powiat Salina nawiedzony został trzema cyklonami w ciągu 24 godzin. Trąba powietrzna zabierała i unosiła wszystko, co było na drodze, zabudowania druty telegraficzne, drzewa bydło—wszystko.

Podobne cyklony nawiedziły Kinsley, Ashland i Blaine, Kas., jak również Chickasha, I. T., Amarilo, Tex., York Neb, Indianopolis, Lebanon, Elwod i inne miejscowości w Indyanie.

Straty są ogromne. W wielu miejscowościach przerwana została wszelka komunikacya kolejowa i telegraficzna.

ENID, Okla. 26 maja.—Niesłychane burze i cyklony poczyniły ogromne szkody w całym stanie, przyczem 3 osoby straciły życie, a kilkadziesiąt jest poranionych.

HASTINGS, Nebr., 26 maja. Kilka powiatów na południe stąd, nawiedzonych zostało straszliwym cyklonem, który zniszczył wszystkie zabudowania farmerskie wyrządzając olbrzymie szkody. 19 osób zostało zabitych. Kilka małych miasteczek leży w gruzach. Zasiewy i bydło zostały poniszczone. Komunikacya w wielu miejscach przerwana.

Nieszczęście w kopalni.

LATROBE, Pa., 21 maja.—W magazynach kopalni węgla Whitney'a trzech mężczyzn straciło życie. Nazwiska ich są: Henry Staminger, Andrzej Ursaker i Jan Klowicz. Pokaleczony został Józef Debonne. Byli oni zatrudnieni przeprowadzaniem kilku wagonów, przy pomocy lokomotywy Dinkeya, na inne szyny, gdy szereg próżnych wagonów, staczających się po pochyłości, wpadł na nich tak niespodziewanie, że nie mogli na czas lokomotywy usunąć.

Szpiegostwo.

NEW YORK, N. Y. 21 maja. Reprezentanci kolonii żydowskiej stanowczo twierzą, że Rosya utrzymuje w Stanach Zjednoczonych całą armię szpiegów, złożoną z 5000 tajnych agentów, pilnujących interesów rosyjskich jak oka w głowie i nic nie uchodzi ich uwagi. Włochy mają swoją mafię—powiada jeden z rabinów nowoyorskich—ale Rosya ma swoją bandę skrytobójców daleko lepiej wyćwiczoną i daleko ostrożniejszą jak Mafia. Rząd rosyjski w sześdziesięciu dniach może sprzątnąć ze świata każdego człowieka, który mu zawadza, choć by się ukrył w najdalszym zakątku świata.

Żaden z tych co krytykują rząd rosyjski nie jest pewien życia.

Ile w tem prawdy, nie wiemy, ale dobrze jest że żydzi rzucają takie światło na rząd barbarzyński, za pomocą pism amerkańskich. Niech się wyrabia u Amerkanów nienawiść do wrażego rządu.

Fatalna eksplozya.

NOWY YORK, 22 maja.—W yardach kompanii kolei żelaznej New York Central, eksplodowało pięć beczek materyi wybuchowej. Jeden robotnik zginął na miejscu, a dwaj zostali pokaleczeni. Dokoła we wszystkich budynkach powylatały okna. Następnie nastąpiła eksplozya gazu i wznieciła pożar. Straty zrządzone podają na $100,000.

Straszna śmierć.

ST. LOUIS, Mo. 22 maja.—Ks. Bernard Claus, proboszcz katolickiej parafii w Columbia Ill. zginął okropną śmiercią. Znaleziono go w korytarzu plebanii leżącego na podłodze całego w płomieniach. Ze śledztwa okazało się, że ks. Claus idący z lampą w ręku, został rażony paraliżem, upadł na podłogę, przyczem eksplodowała lampa, a leżącego objąły płomienie.

Pożar wodociągów.

ST. PAUL, 23 maja. Z niewytłomaczonych dotąd przyczyn powstał przy południowym ujściu Robertal, pożar w zakładzie wodociągowym i zniszczył takowe prawie doszczętnie. Krótko przed wybuchnięciem ognia słyszano dwie ekspozye, a krótko potem stanęły przedziały z maszyneryą w płomieniach. Stróż Ecklin starał się ogień przytłumić, lecz musiał uchodzić popaliwszy się boleśnie. Szkoda częściowo przez zabezpieczenie pokryta wynosi $5,000.

Haniebna zbrodnia.

LEWRENCBURG, Ind., 23 maja.—Wczoraj rano znaleziono na podwórzu bezprzytomnego Martina Kaisra, 73 letniego starca, zamieszkałego w miejscowości Manchester, 13 mil od tutejszego miasta. Starzec jest mocno pokaleczony. Po otrzymaniu pomocy lekarskiej, Kaiser przyszedł do siebie o tyle, że mógł słabym głosem opowiedzieć o zajściu i zbrodni, której podobnej w powiecie Dearbon jeszcze nie było.

Kaiser powracał z Yorkville do domu ze swą 17 letnią córką Anną. Nie daleko mieszkania zastąpił im drogę murzyn i kazał się zatrzymać. Starzec chciał uciekać, ale murzyn uderzeniem pałki powalił go na ziemię. Co stało się potem, starzec nie pamięta.

Odzyskawszy przytomność starzec doczołgał się do progu mieszkania i znowu stracił zmysły. Córki w domu nie było. W pobliskiej rzece znaleziono jej kapelusz i parasolkę. Przypuszczają zatem, że została zgwałcona zamordowana i utopiona.

W okolicy panuje wielkie oburzenie. Zbrojni farmerzy przetrząsają okolicę, szukając brutala. Los jego przewidziany. Pojmany murzyn zawiśnie na pierwszej gałęzi, a ciało jego zostanie przeszyte kulami. Stan Kaisera jest krytyczny.

Olbrzymi pożar.

PHILADELPHIA, Pa., 25 maja—Pożar zniszczył wielkie magazyny należące do Front Street Warehousing Co., zrządzając ogromne straty obliczone na $1,000,000. Budynek był własnością J. Wiesemana, szacowany na $65,000. Trzech strażaków zostało pokaleczonych.

Zdał egzamin.

NANTICOKE, Pa., 25. maja—Michał Torliński, z tutejszego miasta, zdał w Washingtonie zadowalniający egzamin i został przyjęty w poczet uczni szkoły marynarskiej "Naval Academy" w Annapolis, Md. Pocieszająca to wiadomość.

Korespondencye.

MANISTEE, Mich. — Tutejsze towarzystwa polskie postanowiły urządzić na dochód funduszu dla pokrycia kosztów budowy nowego manuału w organie kościelnym, wielką parafialną zabawę, w której mają wziąć udział wszyscy członkowie zjednoczonych towarzystw. Zabawa ta ma trwać 3 dni.

Na program składają się między innemi: Popis dziatwy szkolnej, przedstawienia teateralne w liczbie 5 i widowiska z zakresu sztuki pirotechnicznej. Ponieważ w tym roku nie było jeszcze żadnej większej zabawy, więc komitet dokłada wszelkich zabiegów, aby ta jedna starczyła za wszystkie inne.

Jest także i ta okoliczność wielce obiecująca, że członkowie komitetu z niebywałą wytrwałością i gorliwością wzięli się do roboty, chcąc w ten sposób chociaż raz zaprotestować utartej już gawędzie, że w Manistee na polskich balach tańczą tylko...nie polacy.

Nawet staruszki nasze obiecują sobie popatrzyć się, czy dzisiejsza młodzież potrafi im wyrównać albo czy zgnuśniała. Jedna nawet poważna bubusia założyła się z pewnym panem, że on nie dotrzyma jej w tańcu. Zobaczymy. Babcia liczy sobie lat 61, ale ponieważ w ten dzień przypada jej jubileusz, przeto zacna jubilatka okaże się na sali w czarnej sukni z ciemną bordeau obwódką i białym barankiem zamiast zwykle używanej szczotki.

Ponieważ dziadzio zawsze zazdrośny, więc zamiast uroczystej czamary ubierze się w zwykłą marynarkę, a poznać go będzie można, bo na lewej klapce surduta ma mieć srebrny orzełek i gałązkę zieleni. Para ta poprowadzi marsz, jakim zabawa zakończoną zostanie.

Komitet przygotował w jeden dzień zabawy niespodziankę, jakiej jeszcze w Manistee nigdy nie było. Tajemnica niespodzianki zagwarantowana jest sumą 10 dolarów od każdego wtajemniczonego. Na wypadek zdrady, wszyscy tracą. Komitetowi powiadają na ucho, że kto ma słabe nerwy, powinien zaopatrzyć się w krople przeciw śmiechowi, inaczej udusi się ze śmiechu. Tej tajemnicy, to już i ja nie wiem, chyba że jakiś figiel na mnie samego. Na jedno przedstawienie przybędą do odegrania umyślni artyści. Wszyscy oczekują niecierpliwie tego 14 czerwca i proszą nieba o pogodę!

Jeżli na zabawie nie spotka mię nic wielkiego, to napiszę zaraz jak i co było, inaczej to musi Pan, Panie Redaktorze zaczekać aż kolki ze śmiechu ustąpią. A mam nadzieję je mieć, bo lubię bardzo wesoło bawić się! H.

Wiadomości Zagraniczne.

Sytuacya na Bałkanach.

SALONIKI, 23 maja.—Nadeszła tu wiadomość o zaciętej walce powstańców bułgarskich i macedońskich z wojskiem tureckiem pod Dorujan, 38 mil na północ stąd. Bułgarskie oddziały powstańcze liczące ogółem 2600 dobrze uzbrojonych ludzi, w tych dniach przekroczyły turecką granicę i połączywszy się z Macedończykami niepokoją Turków w rozmaitych miejscach Macedonii.

LONDYN, 25 maja.—Z Sofii, stolicy Bułgaryi, telegrafują do "Morning Leader", że macedoński komitet odebrał wiadomość o spaleniu przez Turków miejscowości Banica w pobliżu Seres. Z przeszło 500 mieszkańców tylko 48 zdołało uciec, resztę, mężczyzn, kobiet i dzieci Turcy wymordowali a trupy powrzucali we wodę.

SALONIKA, 25 maja.—Oddział składający się z 19 powstańców, pod wodzą Swietkowa w czwartek cały dzień bił się z Turkami w pobliżu wsi Mogiła. W końcu Turcy otoczyli powstańców i prawie wszystkich zabili, poczem splądrowali i spalili Mogiłę. Podobno wielu mieszkańców Mogiły zostało zabitych.

Konsulowie w Monastyrze chcą zażądać nadesłania wojsk mocarstw aby ich ochronić przed napaścią Turków.

—W przeciągu roku 60,000 Finlandczyków opuściło ojczyznę, nie mogąc znieść strasznych prześladowań ze strony rządu rosyjskiego.

— Czwarta część mieszkańców osady Hyacinthe, Que., stała się pastwą płomieni. Ogień zniszczył fabryki i 250 domów mieszkalnych. Szkody wynoszą przeszło $400,000.

NA ŻĄDANIE



DRA. L. A. BADGER

podajemy w niniejszym numerze kilka nowych podziękowań od pacyentów, których on wyleczył, a także oświadczamy, iż ofiaruje się zapłacić sto dolarów ($100.) każdemu kto udowodni, że listy te nie są autentyczne.

Podobnych listów Dr. Badger odbiera codziennie po kilka, lecz drukowanie ich za wiele miejsca zabrałoby. Jeżeli zdrowie wasze jest w złym stanie, napiszcie do Dra. L. A. Badger, pod niżej podanym adresem, załączając dwucentowy znaczek na odpowiedź, a on Wam odpisze i powie czy jest w możności Was wyleczyć lub nie.

Dr. Badger leczy z powodzeniem przez przeszło lat 30, ma on więcej doświadczenia od wszystkich innych doktorów, jego metoda jest najlepszą i on jest w możności wyleczyć z każdej choroby chociażby najbardziej zastarzałej.

Pani Anna Bierfelt, 136 Broad st., Salamanca, N. Y., pisze na dniu 5 Lutego 1902:

Szanowny Panie Doktorze:—Niniejszem zasyłam Panu jak najszczersze podziękowanie za wyleczenie mię z tej choroby, na którą cierpiałam 8 lat i pomimo moich starań u innych lekarzy nie mogłam dostać odpowiedniej pomocy. Dzisiaj jestem zupełnie zdrowa, za co Panu serdecznie dziękuję.

Szanowny Panie doktorze Badger w Toledo, O.:

Zasyłam Panu serdeczne podziękowanie za lekarstwa i pomoc jakie otrzymywałam od Pana, gdyż dzisiaj jestem zdrową i cierpienia jakie mi dokuczały dotychczas już ustąpiły dzięki Pańskim staraniom, za co raz jeszcze dziekuję Panu i pozostaję wdzięczną pacyentką. A. Cieślińska, 132 Mills Row, Kittanning, Pa., 19 Stycznia, 1903.

LaCrosse, Wis., 17 Lutego, 1903.

Szanowny Dr. L. A. Badger:—List Pański i pigułki otrzymałam, za które zasyłam Panu dzięki, gdyż zdrowie moje polepszyło się tak, iż myślę że dalszej kuracyi potrzebować nie będę. Cierpienia ustąpiły prawie wszystkie dzięki Pańskim medycynom za które raz jeszcze dziękuję panu i pozostaję wdzięczną pacyentką, — M. Przytarska, 632 Kane st.

ADRES:

1019 Madison St. TOLEDO, O.

NA MIESIĄC MAJ.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce W. Dyniewicza w Chicago, poleca następujące dziełko

Miesiąc Maj

POŚWIĘCONY

Bogarodzicy i Niepokalanej Dziewicy

MARYI.

W tej książeczce zawierają się: Rozmyślania na każdy dzień miesiąca o życiu ziemskiem i Opiece Niebieskiej Najś. Panny, porządkiem czasu ułożone i do jej świąt zastósowane

PRZEZ

KS. JAKÓBA NOWAKOWSKIEGO.

W mocnej oprawie Cena 30c.

DO TOWARZYSTW

Zwracamy uwagę Towarzystw, które mają konstytucyę do druku, że obecnie wykonywamy wszelkie roboty drukarskie szybciej niż dotychczas.

Sprowadziliśmy bowiem maszyny drukarskie do stawiania czcionek i każdą konstytucyę możemy skończyć i odesłać w ciągu jednego tygodnia.

Wszelkie prace drukarskie wykonywamy gustownie, tanio i w jaknajkrótszym czasie.

W. DYNIEWICZ.

SANTAL-MIDY

W 48 GODZINACH

ORGANISTA Z PONIKŁY.

Przez Henryka Sienkiewicza.

Śnieg był suchy, skrzypiący i niezbyt głęboki, a Kleń miał długie nogi, szedł więc raźno drogą z Zakrabia do Ponikły.

Szedł tem raźniej, że zbierało się na mróz dobry, on zaś ubrany był kuso: w krótki surdut, jeszcze krótszy na wierzchu kożuszek, w czarne kortowe spodenki i w ciemne łatane buty. Prócz tego w ręku miał obój, na głowie podszyty wiatrem kapelusz, w żołądku parę kieliszków araku, w sercu radość, a w duszy walne do tej radości powody. Oto dziś rano podpisał z kanonikiem Krajewskim kontrakt, jako przyszły organista Ponikły, on który dotąd włóczył się, bywało, jak jaki cygańczuk z karczmy do karczmy, z wesela na wesele, z jarmarku na jarmak, z odpsutu na odpust, szukający zarobku na oboju albo na organach, na których zresztą grał lepiej od wszystkich okolicznych organistów, miał się teraz ustalić, osiąść w Ponikle i zacząć stateczne życie pod własnym dachem. Dom, ogród, sto piędziesiąt rubli rocznie, inne przy okazyi zarobki, powaga osoby jakby nawpół duchownej, zajęcie na chwałę Bożą—któż tego nie uszanuje? Niedawno jeszcze pierwszy lepszy Maciek w Zagrabiu lub w Ponikle, byle siedział na kilku morgach, miał pana Klenia za hetkę, pętelkę—teraz będą mu ludzie czapkowali. Organista—i takiej ogromnej parafii—toż nie wiechetek słomy! Dawno już Kleń wzdychał do tej posady, ale póki stary Mielnicki żył, nie było o czem myśleć. Palce staremu sztywniały, i licho grał, ale kanonik nie byłby go za nic odprawił, bo przeżyli z sobą jużd wadzieścia lat. Lecz gdy starego uderzyła "Łysa" kanonika tak szkodliwie w dołek, że w trzy dni zmarł, nie wahał się pan Kleń prosić księdza o posadę, a kanonik nie wahał się jej mu dać, bo lepszego organisty nie mógłby w mieście znaleźć. Skąd się w Kleniu wzięła taka "sprytność" do oboju, do organów i do różnych innych instrumentów, na których się rozumiał, trudno było wiedzieć. Nie wziął tego po ojcu, bo ojciec, który pochodził z Zagrabia, sługiwał za młodu w wojsku, ale nie w muzyce, na starość sznury z konopi kręcił i grywał tylko na fajce, która mu wiecznie w wąsach tkwiła.

A młody od dziecka nasłuchiwał tylko, gdzie grają. Wyrostkiem jeszcze chodził "kalikować" Mielnickiemu do Ponikli, który widząc w nim ochotę, pokazywał mu na organach. I po trzech latach Kleń lepiej grywał od Mielnickiego. Potem, gdy raz przyszli do Zagrabia jacyś muzykanci, uciekł z nimi. Włóczył się z tą kompanią całe lata, Bóg wie gdzie: grywał pewno, gdzie popadło: na jarmarkach, weselach i kościołach; dopiero gdy towarzysze rozproszyli się albo pomarli, wrócił do Zagrabia ubogi, jak mysz kościelna, wychudły—i żyjąc, jak ptak na gałęzi, grywał dalej, czasem ludziom, czasem Panu Bogu.

I choć ludzie zarzucali mu "niedostatek" stał się sławny. Mawiano o nim w Zagrabiu i w Ponikle: "Kleń, jak to Kleń! Ale jak weźmie grać, to i Panu Bogu nie markotno i człowieka aż zamdli!" Inni zaś pytali: "Bój się Boga, panie Kleń, jakie to licho w panu siedzi?" I rzeczywiście siedziało jakieś licho w tem chudzicielu o długich nogach. Za życia jeszcze Mielnickiego, zastępuje go w dniu wielkich świąt i odpustów, czasem zapamiętał się całkiem przy organach. Zdarzało się to zwłaszcza w połowie sumy, gdy ludzie rozmodlili się w kościele, gdy kadzidła rozeszły się na całą nawę, gdy rozśpiewało się wszystko, co żyło, gdy sam Kleń się rozegrał, a nabożeństwo, wraz z biciem dzwonów, z zapachem mirry, bursztynu i wonnych ziół, z migotaniem świec i blaskiem monstrancyi, tak wezbrało w duszach ludzkich, że cały kościół zdawał się ulatywać na skrzydłach w górę. Kanonik, to zniżając, to wznosząc wówczas monstrancyę, przymykał z uniesienia oczy, a pan Kleń czyni to samo na chórze i zdawało mu się, że same grają, że głosy owianych rur podnoszą się jak fale, płyną jak rzeki, leją się jak upusty, sączą się jak źródła, kapią jak krople dżdżu, że wypełnają cały kościół, są pod sklepieniem, przed ołtarzem, w kłębach kadzideł w i świetle słoneczem, w duszach ludzkich—jedne próżne i wspaniałe, jak grzmoty; drugie jakby ludzkie śpiewanie żywemi słowami mówiące; tony, słodkie, drobne, rozsypane na kształt paciorków lub klaskań słowiczych. I po mszy schodził pan Kleń z chóru odurzony, z błyszczącemi jak ze snu oczyma—jako zaś człowiek prosty, mówił i myślał, że się zmęczył. Kanonik w zakrystyi kładł mu coś grosiwa do ręki, coś pochwał do uszu, on zaś szedł między lud, który się ćmił przed kościołem —i tam już czapkowano mu, choć mieszkał na komornem w Zagrabiu, i podziwiano go bez miary.

Ale pan Kleń chodził przed kościołem nie dlatego, żeby usłyszeć "Hej patrzcie, Kleń idzie" —ale dlatego, by obaczyć, to co mu było najmilsze w Zagrabiu, w Ponikle i w świecie całym, to jest pannę Olgę, córkę strycharza z Zagrabia. Wpiła ona mu się jak kleszcze w serce, i swemi oczyma, jak chabry, i swoją asną twarzą, i swemi ustami, jak w śnie. Sam pan Kleń, w rzadkich chwilach, w których patrzał roztropnie na świat, i w których widząc, że strycharz mu jej nie da, myślał, że lepiej jej zaniechać, poczuwał ze strachem, że tego uczynić nie zdoła—i z wielkim frasunkiem powtarzał sobie: "Ej, to zalazło! cęgami go nie wyrwiesz". Dla niej też zapewne zaprzestał włóczęgi, dla niej żył, a gdy grywał na organach, to myślał, że ona go słucha i grywał tem lepiej.

MUZEUM POLSKIE.

Muzeum Adama Mickiewicza zostało otwarte w Paryżu. Syn poety, p. Władysław Mickiewicz, gromadził przez kilkadziesiąt lat, z godnym największego uznania pietyzmem, wszelkie pamiątki, autografy, książki, pisma, artykuły i ryciny, mające związek z życiem lub twórczością ojca. Utworzono w ten sposób zbiór wspaniały, do którego włączone zostały liczne pamiątki rodzinne, przechowywany był długo w prywatnem mieszkaniu kolekcyonisty; posiadał przeto dwa braki: nie był dostępny dla ogółu; trudny był do konserwowania.

Gdy komitet budowy pomnika A. Mickiewicza w Warszawie przesłał synowi wieszcza remanent funduszów ogólnych, z wyraźną wskazówką, iż przeznaczone być mają na konserwowanie zbiorów po Ojcu, p. Władysław powziął myśl oddania tych zbiorów na użytek publiczny. Jako delegat "Stacyi naukowej polskiej" wszedł w porozumienie z Akademią Umiejętności i za jej zgodą, dobudował wygodną, piękną salę przy istniejącej od roku 1836 Bibliotece Polskiej w Paryżu i założył w niej Muzeum A. Mickiewicza. Zbiór przedstawia olbrzymią wartość dla badaczy całej epoki romantyzmu naszego, umieszczano w niem także bardzo znaczną ilość prac, dotyczących Słowackiego, Kraszewskiego, Zalewskiego, Gaszyńskiego i innych, którzy mieli pośrednie lub bezśrednie stosunki z Mickiewiczem.

Są tam między innemi wycinki z czasopism i dzienników francuskich, wyławiane przez dziesiątki lat, a stanowiące komplet jedyny w swoim rodzaju. Katalog zbiorów, doskonale sporządzony, wykonał p. Władysław Mickiewicz przy pomocy swej córki. Braknie w Muzeum tylko wiele druków ogłoszonych w Królestwie Polskiem. Wydawcy nasi powinniby zasilać nową instytucyę swemi wydawnictwami. (Adres: Musee A. Mickiewicz, 6, Quai d' Orleans, Paris).

SPECYALNY WYBOR.

Na mocy wielkiej prawdy w nas zawartej, i jak przepisano prawem braterstwa naszym bliźnim, zwraca się uwagę wszystkim obywatelom tej rzeczypospolitej, aby wybrali Severy Bittery Żołądkowe, skoro tylko funkcya ich organów trawiących jest w niedyspozycyi, ponieważ to lekarstwo, posiadająca nadzwyczajną własność przeczyszczającą i wzmacniające, przyniesie szybką i skuteczną ulgę. Wzmacnia ono trawienie, przywraca apetyt, reguluje wnętrzności i zapobiega chorobom, wzmacniając przez to cały system. Jest to najlepsze lekarstwo na leczenie dyspepsyi, chorób żołądkowych, kurczy, bicia serca i wszelkich niedyspozycyi żołądkowych. Jest ono także skutecznie na malaryę. Cena 50c i $1.00. Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo w u właściciela W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa.

RUGUJE DOKTOROW.—Minnoka, Pa., 10 marca, 1903. Szanowny doktorze Piotrze Fahrney! Bądź pan łaskaw donieść, mi czy pan ma agenta w mej miejscowości, sprzedającego jego lekarstwo, gdyż nie możemy się obyć bez pańskiego Gomoza i Oleju czyli linimentu. Ruguje ono doktorów wywołuje między nimi panikę. Dawałem Gomozo swym dzieciom od młodości i okazało się najlepszem lekarstwem; także dla dorosłych jest ono błogosławieństwem. Nie jest moim zwyczajem wychwalać niczego, ale Gomozo i Olej czyli liniment zasługują bez wątpienia na pochwałę. Wszyscy jesteśmy zdrowi, a zawdzięczam to lekarstwu Gomozo. Z uszanowaniem. Tomasz Pietrusiewicz.

W aptakach nie sprzedają Dra Piotra Gomozo. Sprzedają tylko specyalni miescowi agenci lub sam właściciel, Dr. Peter Fahrney, 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

WIADOMO jest całemu światu, w jakim celu środki zewnętrzne są używane "Kotwiczny" Pain Expeller jest królem środków zewnętrznych i jest wyrabiany w tym celu ściśle według zasad naukowych. Cały świat tego środka używa, gdyż niemasz środka mu równego. Cena 25 i 50 centów.

Południowa Ameryka

jej rozwój socyalny, przemysłowy i polityczny. Napisał

Franciszek G. Carpenter.

Piękny ósemkowy rozmiar dzieła o przeszło 600 stronicach z licznemi ilustracyami i mapami. Na bogatym papierze i silna oprawa. Oprawa i ceny są następujące:

Oprawne w płótno . .	$3.00
Oprawne pół w Morocco	$4.00
Oprawne całe w Morocco	$5.00

Jest to dzieło bardzo zajmujace o rozwoju tego kraju.

Dokładny opis o kanale Panamskim i Wenezueli.

Imię autora jest gwarancyą dobrze opracowanego dzieła, które jest drukowane po angielsku Książkę tę wysyłamy każdemu po otrzymaniu należności.

Potrzeba Agentów.

The Saalfield Publ. Co.

Akron, Ohio. (28)

PREMIE...

Tak samo jak książki do nabożeństwa, powieściowe i inne, wydaje się na premię następujące roczniki Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, za dołączeniem 40c na przesyłkę lub też może sam opłacić przesyłkę, jeżeli Express dochodzi do ich miejscowości.

Pierwszy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, ozdobiony 54 rycinami, zawiera: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe Sieroty, Obrazek z naszej ziemi, Partyjka sztosika czyli zakład wygrany, Dwaj sąsiedzi, Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsza pycha—druga łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się Nań spuści, Szymon z Zawiśla, Pieśni Wielkanocne; wiele powiastek czysto polskich — ludowych, obrazków historycznych, baśni i wiele opisów rozmaitej treści. Cena . . **$1.00**

Siódmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Ponury dom w Warszawie, czyli Hrabia Bogumi Kamiński, Stanisław młody Pustelnik, Wiesław! Moje leczenie wodą ks. S. Kneippa, Kościuszko pod Racławicami, Perła Genui, Bohaterka z powstania 1863 r. Cena . . **$1.00**

Ósmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Jan III Sobieski czyli ślepa niewolnica z Sziras, Pomorzanie w Gąsawie, Barnaba Fafuła i Józo Grojeszyk, Zimna dystylacya, Sybiracy, Historya okropna o walecznym Stasiu i o pięknej Anulce, Jaskinia potępieńca, Zbójcy na Czorsztynie, Koń woziwody, Książę Adolf i bogini szczęścia, Ktoby się spodziewał, Osadnicy u źródeł rzeki Susquehanna, Sejm pijacki, Trupia wieża, Nowe suknie hrabiowskie, O leniwym parobku, Rekrut. Cena **$1.00**

Dziewiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Blada hrabina, powieść przez Jerzego F. Borna, w trzech tomach, ozdobiona k ikudziesięciu rycinami. — Wierna Rózia czyli Zwycięstwo Wiary Katolickiej. Powieść z obecnego czasu. Surdut i Siermięga, Obraz ludowy w 3 aktach ze śpiewami, — Heród Beba, Krotochwila w 2 aktach przez A. S. Zdziebłowskiego. Nowelki Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. — Nieszczęśliwe Żony, komedya w 3 aktach ze śpiewami i tańcami, napisał z prawdziwego zdarzenia A. S. Zdziebłowski. — Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach z francuskiego, tłómaczył Majeranowski. — Piękne przykłady z historyi polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju jakiemi się nasi przodkowie odznaczali. — Skarbczyk poezyi **$1.00**

Dziesiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Branki w Jasyrze, Dwaj bracia różnego wychowania, Hrabia parobkiem u kmiecia, Papugi naszej babuni, Aptekarz Polski, Robert Djabeł, Dobranoc sąsiedzie, Prima Aprilis, Toast polski, Zaczarowana sroka, Oryl, O Janie królewiczu żar-ptaku i o wilku wiatrolocie, Dziwne podróże na lądzie i na morzu. Cena . . **$1.00**

Jedenasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Adryanna, Narzeczona skazańca czyli Tajemnica Bastylii, Harold król cyganów, czyli skrzypce Edeleńskie, Zabobon czyli Krakowiacy i Górale, Po kweście, Dwaj roztargnieni, Fabiola, Adam i Ewa, Gałązka jaśminu, Młyn Djabelski, na górze wiedeńskiej, czyli rycerz Gintet ze Szwarcenau. Cena **$1.00**

WARUNKI DO OTRZYMANIA PREMII Z POWYŻSZYCH ROCZNIKÓW TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO:

1) Musi dołączyć 40 centów na opłacenie przesyłki rocznika Tygodnika lub też sam przesyłkę opłaci na Express offisie. — 2) Gazeta musi być opłacona na cały rok naprzód. — 3) Kto już wybrał premię, a chciałby uzyskać jeszcze obecnie wydawaną premię, niech opłaci Gazetę jeszcze na rok dłużej. — 4) Płacący półrocznie lub kwartalnie na "Gazetę Polską," nie mogą żądać żadnych podarunków; podarunki wydaje się na to, aby "Gazeta Polska" była opłacona za cały rok z góry. "Gazeta Polska" kosztuje na rok Dwa Dolary, na pół roku $1.25 na kwartał 75c. Żądającym, a nie przysyłającym przedpłaty, posyła się tylko jeden numer na okaz.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble St. Chicago, Ill.

NA BOL GŁOWY Kuflewskiego OPŁATKI są najskuteczniejszem lakarstwem dotąd znanem w medycynie. Przynoszą ulgę szybko bez względu na to czy ból głowy jest chroniczny czy też chwilowy. Pudełko kosztuje 25c i 50c. Adres: The Kuflewski's Pharmacy 1335 W. 22nd st., Chicago, Ill. (x)

H. C. Patterson,

Własność Realna, Pożyczki i Dzierżawy

205 LA SALLE ST.,

Pokój 505, Home Insurance Bldg. CHICAGO.

GDZIE ZNAJDZIECIE POMOC?

Piszcie zaraz do

KENT MEDICAL INSTITUTE,

762 Houseman Bldg., GRAND RAPIDS, MICH.



Jest to jeden z największych Instytutów leczniczych posiadający najlepszych specyalistów lekarzy. Każdy znajdzie pomoc, kto tylko nadeszle opis swoich cierpień.

Instytut ten leczy:—

Choroby sekretne tak mężkie jak i kobiece
Reumatyzm najzastarzalszy
Kamień żołądkowy
Katar chroniczny
Nieczystość krwi
Krosty i wyrzuty
Omdlewanie nóg
Bezkrwistość
Utratę męskości i siły płciowej
Bóle krzyża i piersi
Niepłodność
Brak cery czyli bladość
Upławy męskie i kobiece
Chudnięcie i

Wszelkie choroby zastarzałe, chroniczne i uznane przez wielu lekarzy za nieuleczalne.

Ci którzy już stracili nadzieję w otrzymaniu zdrowia, niech natychmiast opiszą swoje dolegliwości i nadeszlą nam, a otrzymają poradę i próby lekarstw darmo.

Każdy kto napisze do "Kent Medical Inst." otrzyma książeczkę z opisem rozmaitych chorób

PRÓBY DARMO Piszcie natychmiast a otrzymacie rzecz pożyteczną, która powinna być w każdym domu.

Coś Nowego.

Obrazki kolorowe z modlitwami, rozmiar 4⅛x2¾ cala 100 sztuk $1.00
Tesame, rozmiaru 4x2½ 75c

Listowy papier. — Dla osób piszących do kraju, mamy listy drukowane po polsku wraz z chrześcijańskiem pozdrowieniem osób każdemu drogich. U góry znajduje się modlitwa do Niep. Poczęcia Najśw. Maryi Panny wraz z pięknym wizerunkiem Matki Boskiej. Za 25 sztuk takiego papieru z kopertami liczymy $1.00

Listowy papier z Matką Boską Częstochowską, ozdobny w kwiatki różnego rodzaju, 24 arkuszy z kopertami 75c

Listowy papier z pięknemi widokami, jak: Matka Boska Częstochowska, klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie, Matka Boska w Gietwałdzie, Pułaski, Kościuszko, itp. obrazy. 24 arkuszy z kopertami po 50c

Listowy papier ozdobiony w kwiatki różnego rodzaju, 24 arkuszy z kopertami po 35c

Listowy papier z powinszowaniem. Jest to coś pięknego. Drukowany ozdobnie w dwóch kolorach z odpowiedniemi widokami i obrazkiem 25 sztuk za $1.00

Żywot Pana Jezusa w 50 obrazkach składanych w kształcie książeczki rozmiaru 2¼x2 cale. Obrazki są wykończone w pięknych kolorach z polskiemi podpisami na każdym obrazku. W każdym domu katolickim taki żywot Pana Jezusa znajdować się powinien. Cena egzemplarza tylko 50c

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., CHICAGO, ILL.

WINO

jest najlepszym napojem, gorzkie zioła najlepszem lekarstwem na żołądek.

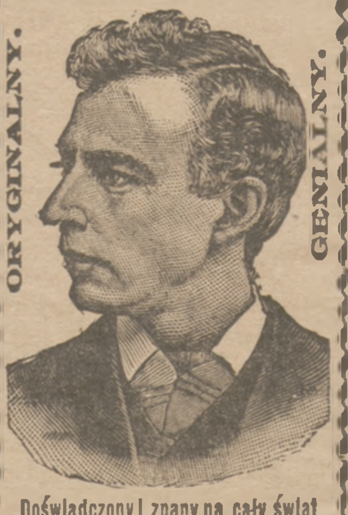
TRINERA AMERYKANSKI ELIXIR GORZKIEGO WINA

jest kombinacya wina z ziołami i dla tego stanowi najlepsze lekarstwo familijne na żołądek i nerwy, które wzbogaca i wyrabia krew. Do nabycia w aptekach.

JOS. TRINER,

799 S. Ashland Ave., Chicago, Ill.

Napiszcie do Dra. Ham. Porada nic nie kosztuje.



Doświadczony i znany na cały świat

Dr HAM

posiadający dyplom najlepszej szkoły lekarskiej "Bellevue Hospital Medical College" w New Yorku, po odbyciu podróży i wizytacyi różnych szpitali w Europie, rozpoczął na nowo swą wieloletnią praktykę i przyjmuje chorych u siebie oraz udziela rady listownie.

Leczy wszystkie choroby zastarzałe, jako to: Duszność, spazmy, paraliż, dychawicę, wodną puchlinę, reumatyzm, ból głowy, uszu, ócz i nosa; choroby żołądka, gardła, piersi, kanałów odchodowych; febrę, wyrzuty na głowie i skórne; choroby maciczne, zboczenia regularności, krwiotok, białe upławy, niepłodność, boleści połogowe, puchlinę, rany, otwory na ciele, różę, choroby kiszek, ból krzyża i w plecach, katar, neuralgię, bronchitis, podagrę, świerzb, zapalenie mózgu, otyłość, choroby pęcherza, raka, kolki, wysychanie mleczu, osłabienie nóg, suchoty, choroby wątroby i nerek, tyfus, odrę, glisty, robactwo, liszaje, parchy, kołtuny, choroby jelit i prywatne i t. d.

LECZY NIEWIASTY, DZIECI I MĘŻCZYZN.

Jeżeli cierpisz, a straciłeś nadzieję wyleczenia, udaj się zaraz do Dr. Ham po radę. Dr. Ham wyleczył już tysiące ludzi, którzy długo cierpieli a przez innych lekarzy ani w szpitalach nie mogli być wyleczeni. Ludzie ci wszędzie rozgłaszają imię Dr. Ham i znajomym go polecają. Udajcie się do niego, to was wyleczy.

CHOROBY ZARAŹLIWE,

obojga płci (czy to nabyte lub z rodziców przekazane) leczy skutecznie, prędko, tak że się nigdy nie odnowią. Nie trzeba się wstydzić, tylko leczyć, bo zaniedbywanie takich chorób sprowadza złe skutki na przyszłość.

PORADA DARMO! Dr. Ham każdemu udzieli rady darmo. Opiszcie chorobę, podajcie wiek chorego, przyślijcie w liście 2-centową markę pocztową, to dostaniecie odpowiedź natychmiast, czy choroba jest do wyleczenia. Można pisać w jakimkolwiek języku. Adres taki:

DR. C. B. HAM

508 National Union Bldg. TOLEDO, O.

Napiszcie do Dra. Ham. Porada nic nie kosztuje.

SKŁAD ZAŁOŻONY 1851 R.

Henry Schoellkopf,

GROSERNIK.

HURTOWNY I DROBIAZGOWY.

232—234 E. RANDOLPH ST.

pomiędzy Franklin i Market st.

CHICAGO.

Sprzedaje po najtańszych cenach.

Najlepszy, prawdziwy ser szwajcarski.
Ser Edamski i ser Parmesański.
Fromage de Brie i ser Roquforski.
Ser i rośliny, Neuszatelski i Limburski.
Brunświcki salceson.
Salami, Westfalskie szynki.
Wędzone i marynowane węgorze.
Holandzkie sztokfisze, anchovies.
Nowe Holandzkie śledzie, rosyjski kawior.
Prawdziwe francuzkie sardyny i szampiniany.
Francuzki groch, najlepszą oliwę.
Niemieckie szparagi, krajaną fasolę.
Niemieckie jagły, soczewicę, kasze pszenną.
Najlepszy jęczmień perłowy, kasze jęczmienną.
Kaszę tatarczaną, kaszę owsianą.
Mąkę tatarczaną, mąkę ryżową.
Świeże orzechy, migdały, paprykę.
Niemieckie powidła, mak.
Świeże orzechy, migdały, cytronat.
Suszone gruszki, wiśnie, prunele.
Francuzkie śliwki, świeże rodzynki.
Włoskie łazanki (nudle), makarony.
Najlepszą Vanilę czekoladę z Cocos.
Prawdziwą rosyjską herbatę, extrakt mięsny.
Prawdziwą kawę Java, Mocca i Rio.
Prawdziwą tabakę do zażywania Loebak'a.
Niemieckie kołowrotki i gremple.
Drewniane trzewiki i pantofle (drewniaki).
Świeże siemię warzywowe, siemię trawy.
Siemię dla kanarków, siemię konopiane, rzepakowe, jako i wszelkie inne towary korzenne.

HENRY SCHOELLKOPF.

Szkocka maść na oczy.



Cudowna ta maść jest robiona podług przepisu sławnego starego szkockiego misyonarza, który podróżował w Palestynie (Ziemi Świętej) i po całej Azyi, jako też w Egipcie, lecząc ludzi z różnych dolegliwości, chorób i słabości, prócz opowiadania słowa Bożego. Na dalekim Wschodzie z powodu klimatu wielu cierpi na słabe oczy i wszyscy, którzy tej maści misyonarza używali podług przepisu, zostali wyleczeni, a ci, którzy mieli wzrok osłabiony, odzyskali wzrok zdrowy i silny. Szkocka ta maść jest skuteczna zwłaszcza dla tych cierpiących na oczy, którzy mają wzrok osłabiony z nadmiernego czytania, szycia, pracowania nocami, wytężenia wzroku przy słabem świetle, jak również z przyczyny ciężkiej choroby lub silnego działania słońca.

Cena za pudełko $1.00.

Można przesyłać w liście registrowanym, przez Money Order lub w 1 i 2 centowych znaczkach pocztowych pod adresem:

Madame A. Marshank,

578 N. California Av., Chicago, Ill.

KTO CHCE kupić lub sprzedać swoje property, grunt lub farmę, albo pożyczyć pieniędzy na budowę lub zakupno; albo kto ma pieniądze do wypożyczenia na pierwszy morgecz, ten niech się zgłosi do Polskiego kantoru

C. W. DYNIEWICZ & CO.,

805 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

Telefon Monroe 1209.

Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papiery legalne. Ściągamy spadkobierstwa z Europy i wystawiamy pełnomocnictwa czyli plenipotencye.

Po Katalog Nut

Polskiej Muzyki i Śpiewu piszcie:

WYDAWNICTWO MUZYCZNE

B. J. ZALEWSKIEGO,

Dep. G 774 S. Ashland ave. róg 17ej ulicy

Telefon 903 Canal, CHICAGO, ILLINOIS.

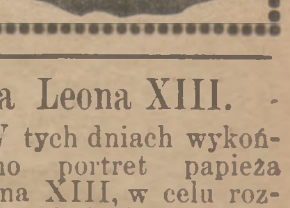


B. J. ZALEWSKI, dyrygent Chórów śpiewackich i Orkiestry Polskiej w Chicago.

S. Steingard,

Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Fabrykant i Importer ROSYJSKIEGO I TUR. TYTONIU I PAPIEROSÓW.



Sprzedaje po zniżonych cenach następujące towary.

Turecki tytuń funt po $1.50, $1.75, $2.00, $2.50, $3.00 i $4.00. Tytoń rosyjski funt 50c, 60c, 75c i $1.00. Tytoń do fajki "Cigar Clipping" funt 28c. Rosyjski tytoń do fajki funt 46c. Tabaka do zażywania funt 30c, 35c, 40c i 45c. Papierosy z tureckiego tytoniu sto po 50c, 75c i $1.00. Maszynki do papierosów sztuka 10c. Gilzy do papierosów setka 7c, 10c i 15c. Bibułki za tuzin paczek 25c, 30c, 35c i 50c. Cygarniczki gruszkowe, jabłonkowe i orzechowe po 5c, 8c i 10c. Fajki różne od 10c do $5.00. Cygara pudełko z 50 sztukami 75c, $1.00, $1.20, $1.40, $1.60, $1.85 $2.50 i $5.00. Małe cygarka za sto sztuk 55c 70c, 90c i $1.35. Herbata rosyjska funt 80c, $1.00 i $1.50 Tytoniarki od 17c do 75c, tabakierki od 10c do $1.50, Cygarniczki bursztynowe od $1.00 do $5.00.

Najnowszy portret papieża Leona XIII.



W tych dniach wykończono portret papieża Leona XIII, w celu rozpowszechnienia go pomiędzy ludnością rzymsko-katolicką całego świata.

Portret ten jest zrobiony 16 naturalnemi kolorami, a rozmiar jego wynosi 20x25 cali. Obraz ten przedstawia się bardzo pięknie i powinien się znajdować w każdym domu katolickim. Obraz ten jest dokładną reprodukcyą papieża Leona XIII tak jak wygląda obecnie.

Niniejsza ilustracya przedstawia zmniejszony format obrazu.

Każdy kto zapłacił prenumeratę za „Gazetę Polską" z góry, i przyśle nam nowego abonenta, który zapłaci za gazetę na cały rok, otrzyma ten obraz darmo.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., Chicago, Ill.



Nie Posyłajcie Pieniędzy, zapłacicie przy otrzymaniu jeżeli wam się podoba **$3.97.**

A. F. ROLAND & CO., 133 Fifth Ave., Chicago, Ill. (12-38)

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VI.

(Ciąg dalszy).

— Co robić — odparł Monte-Christo — wszyscy jesteśmy śmiertelni. Teraz trzeba panu wiedzieć, panie Cawalcanti, iż we Francyi nikomu nic do tego, że pan od piętnastu lat jesteś z synem swoim rozłączony; wszystkie te historye o porwaniu dzieci nie mają u nas znaczenia, pan naprzykład syna swego posłałeś na edukacyę do kollegium na prowincyi, dziś zaś życzysz sobie, aby tę edukacyę ukończył w świecie paryskim, dlatego wyjechałeś z Via Reggio, gdzieś mieszkał od śmierci swojej żony; to już będzie dostateczne.

— Czy tak pan hrabia myśli?

— Naturalnie, niech tak będzie.

— A gdyby ktoś dowiedział się o tem rozłączeniu...

— To byłoby źle, gdyby się kto dowiedział.

— Cóż ja mu powiem?

— Że przeniewierca nauczyciel, zaprzedany nieprzyjaciołom twojej rodziny...

— Korsykanom?

— Ma się rozumieć... porwał dziecię, aby imię twoje wygasło.

— Bardzo naturalnie, bo to mój syn jedyny...

— Otóż gdy się wszystko zmieniło, domyślasz się zapewne, żem ci przygotował jakąś niespodziankę.

— Czy przyjemną?... — zapytał Luceńczyk.

— Jak widzę — rzekł Monte-Christo — serca i oka ojcowskiego oszukać nie można.

— Hm — mruknął major.

— Musiano pana uprzedzić, albo też pan sam domyśla się, że on tam jest.

— Kto? gdzie?

— Dziecię twoje, syn twój Andrzej.

— Tak, ja się domyślałem — rzekł z najzimniejszą flegmą — więc on tu jest?

— Tu, niewątpliwie — odrzekł Monte-Christo — lokaj, który tylko co przychodził, doniósł mi o jego przybyciu.

— To bardzo dobrze! bardzo dobrze!... — podchwycił major, poprawiając swoję brandenburkę.

— Kochany panie — rzekł Monte-Christo — pojmuję twoje wzruszenie, wstrzymaj się więc jeszcze, uspokój cokolwiek; muszę także przygotować młodzieńca do tak pożądanego spotkania, bo i on niemniej od pana musi być niecierpliwym.

— Tak i ja sądzę — odrzekł Cawalcanti.

— A więc za mały kwadransik wrócimy tu do pana.

— Lub mnie zaprowadzisz pan do niego? będziesz tyle łaskaw, że mi go przedstawisz?

— Bynajmniej nie mam zamiaru stawać między ojcem i synem, będziesz z nim sam na sam, panie majorze; bądź jednak spokojny, bo, gdyby na przypadek głos krwi zamilkł na chwilę — szkodaby było, abyś się omylił; on temi drzwiami wejdzie. Piękny młodzieniec blondyn, może trochę zanadto jasny, lecz zgrabny, ujmujący, zobaczysz.

— Ale, ale — zagadnął major — pan hrabia wie, że miałem z sobą tylko 2,000 franków, które wziąłem na drogę od księdza Bussoni. Wydałem prawie wszystko.

— Potrzebujesz tedy pieniędzy, nic naturalniejszego pan Cawalcanti; dla okrągłego rachunku, weź tych ośm papierków po 1,000 franków.

Oczy majora zabłysły jak dyamenty.

— Winienem panu jeszcze czterdzieści tysięcy franków — dodał Monte-Christo.

— Czy mam dać panu hrabiemu kwit na to? — rzekł major, chowając pieniądze do kieszeni czamary.

— A to na co?... rzekł hrabia.

— Ażebyś pan hrabia usprawiedliwić mógł się przed księdzem Bussoni?...

— To mi pan dasz kwit ogólny później na całą sumę, jak ci dodam jeszcze 40,000 franków. Pomiędzy uczciwymi ludźmi niepotrzebne są podobne ostrożności.

— Ma pan hrabia słuszność, pomiędzy tak uczciwymi ludźmi — odrzekł major.

— Jeszcze słówko i to ostatnie, majorze.

— Proszę mówić.

— Możebyś pan sobie życzył jakiej przestrogi?...

— Bardzo proszę o nią.

— Otóż nieźleby było, ażebyś tę czamarkę zrzucił.

— Doprawdy?... — rzekł major, spoglądając z pewnem upodobaniem na swój ubiór.

— Można to nosić w Via Reggio, ale nie w Paryżu, gdzie strój taki, chociaż bardzo wytworny, jednak wyszedł już z mody.

— To wielka szkoda — rzekł Luceńczyk.

— Jeżeli pan tak bardzo żałujesz tego ubioru, możesz się w nie ubrać, odjeżdżając.

— A co ja na siebie włożę?...

— Jeszcze pan tam znajdziesz coś w swoich kufrach.

— W jakich kufrach?... ja mam z sobą jeden tylko tłómoczek.

— Zapewne, że z sobą nie masz pan więcej, bo i na co ten kłopot?... stary żołnierz lubi lekko odbywać podróże.

— Właśnie...

— Ale pan, jako człowiek przezorny, kufry swoje odesłałeś naprzód. Wczoraj przyszły już do hotelu przy ulicy Richelieu. Pan tam obrałeś sobie mieszkanie.

— Więc w tych kufrach....

— Spodziewam się, że pan masz tyle doświadczenia i ostrożności, iż kazałeś wszystko zapakować lokajowi: ubiór na miasto, mundur wojskowy, bo naturalnie na wielkie święto i w ważnych okolicznościach ubierzesz się pan w mundur, tylko nie zapomnij pan wziąć orderów; we Francyi śmieją się z krzyżów, ale je noszą zawsze.

— Bardzo dobrze!... bardzo dobrze!... — rzekł major, nie posiadając się z radości i zadziwienia.

— Teraz tedy — dodał Monte-Christo — gdy serce pańskie jest umocnione i utwierdzone na żywsze wzruszenia, przygotuj się, panie Cawalcanti, do spotkania z synem.

To rzekłszy, ukłonił się Monte-Christo z wdziękiem Luceńczykowi i zniknął za dywanami.

ROZDZIAŁ IX.

Andrzej Cawalcanti.

Hrabia de Monte-Christo wszedł do salonu, który baptysta nazwał błękitnym, a dokąd tylko co przybył młodzieniec zręcznej postaci, elegancko ubrany, wysiadłszy przed pół godziną przy bramie pałacu z kabryoletu.

Baptysta łatwo go poznał; młodzieniec wysoki, z krótko przystrzyżonemi blond włosami, rudą brodą, czarnem okiem, cery rumianej, jak go hrabia opisał służącemu.

Gdy hrabia wszedł do salonu, młodzieniec wyciągnięty siedział niedbale na sofie i bez myśli, trzepał po bucie trzcinką ze złotą gałką.

Spostrzegłszy Monte-Christa, podniósł się żywo.

— Czy pan jesteś hrabią de Monte-Christo? — zapytał.

— Tak, panie — odpowiedział Monte-Christo — czy mam zaszczyt mówić z hrabią Andrzejem Cawalcanti?

— Hrabia Andrzej Cawalcanti — powtórzył młodzieniec, czyniąc przy tych słowach najgłębszy i bardzo uprzejmy ukłon.

— Musisz pan mieć do mnie jakiś list polecający? — zapytał Monte-Christo.

— Nic o nim nie mówiłem, z powodu podpisu, który mi się wydawał niezwyczajnym.

— Czy nie Sinbad marynarz?

— A tak, ponieważ zaś nie znałem nigdy żadnego innego Sinbada marynarza, prócz z powieści Tysiąc jednej nocy...

— To właśnie jeden z jego potomków, mój przyjaciel, bardzo bogaty Anglik, oryginał; prawie waryat, którego właściwe nazwisko jest lord Wilmor.

— Teraz rozumiem wszystko — odrzekł Andrzej — wszystko jest tedy w porządku, właśnie tego samego Anglika znałem bardzo dobrze... tak jest... bardzo dobrze... jestem więc na usługi hrabiego.

— Jeśli to prawda, coś mi pan raczył powiedzieć — odpowiedział z uśmiechem hrabia — mam nadzieję, że będziesz tyle łaskaw i udzielisz mi niektórych szczegółów o sobie i swojej rodzinie.

— Najchętniej panie hrabio — odpowiedział młodzieniec z tą szybkością i wprawą, która dowodzi wielkiej pewności w pamięci — jestem właśnie, jak to pan powiedziałeś, hrabia Andrzej Cawalcanti syn majora Bartłomieja Cawalcanti, a przodkowie moi w złotą księgę Florencyi są wpisani.

Rodzina nasza, chociaż jeszcze bardzo bogata (albowiem ojciec mój dzisiaj posiada pół miliona dochodu,) wiele doświadczyła nieszczęść, ja sam w piątym czy szóstym roku życia zostałem porwany przez niecnego guwernera, tak że od lat piętnastu ojca mojego nie oglądałem.

Szukam go wszędzie bezskutecznie. Dopiero list pańskiego przyjaciela Sinbada doniósł mi, że jest on w Paryżu, i zalecił, abym się do pana udał dla powzięcia wiadomości.

— W rzeczy samej, kochany panie, wszystko to, co mi pan opowiadasz jest bardzo zajmujące — podjął hrabia, wpatrując się z ponurem zadowoleniem w tę twarz swobodną o pięknych rysach, przypominającą twarz złego Anioła — i dobrześ pan uczynił, żeś się we wszystkiem zastosował do zleceń owego Sinbada, ojciec bowiem pański jest tu rzeczywiście i stara się pana także odszukać.

Hrabia od wejścia do salonu nie spuszczał z oczu młodzieńca, podziwiając pewność jego wzroku i głosu, na te jednak kilka tak naturalnych wyrazów: ojciec pański jest tu rzeczywiście i szuka pana, młody Andrzej poskoczył i zawołał:

— Ojciec mój, ojciec tu!

— Tak jest — odpowiedział Monte-Christo — ojciec pański, major Bartłomiej Cawalcanti!

Wyraz przestrachu, rozlany po twarzy młodzieńca, zniknął natychmiast prawie.

— A tak, prawda — rzekł major Bartłomiej Cawalcanti! mówisz tedy pan hrabia, że ten drogi ojciec tu się znajduje?

— Tak, panie. Winienem nadto dodać, że tylko co rozstałem się z nim, a historya, która o swym zaginionym synu opowiadał, przejęłą mnie w rzeczy samej do żywego; ta boleść, bojaźń i nadzieja mogłyby wytworzyć rozrzewniający dramat. Odebrał on wreszcie pewnego razu wiadomość, że ci, co syna jego porwali, gotowi są powrócić mu go, a przynajmniej wskazać miejsce jego pobytu, za okupem dość znacznej sumy. Nic jednak zacnego ojca zrazić nie mogło, sumę żądaną przesłał natychmiast na granicę Piemontu wraz z paszportem, do Włoch zawizowanym. Wszak pan byłeś w południowej Francyi, o ile mi się zdaje?

— Tak jest panie — odpowiedział Andrzej z miną cokolwiek zakłopotaną — byłem właśnie w południowej Francyi.

— Powóz miał na pana czekać w Nicei?

— Tak co do słowa, panie hrabio, udałem się z nim do Nicei do Genui, z Genui do Turynu, z Turynu do Chambery, z Chambery do Pont du Beauvoisin, a z Pont du Beauvoisin do Paryża.

— A to doskonale, i ojciec ciągle spodziewał się spotkać pana w drodze, bo właśnie tym traktem sam jechał i dlatego oznaczył go panu.

— Wątpię jednak — rzekł Andrzej — czyby mnie był zacny mój ojciec poznał, musiałem się przecież zmienić trochę od czasu, jak mnie ostatni raz widział?

— To nic nie stanowi, a czyż głos krwi nie dostatecznym jest przewodnikiem? — rzekł Monte-Christo.

— Tak, zapewne, prawda — odpowiedział młodzieniec — nie pomyślałem o tem.

— Jedna tylko rzecz niepokoi teraz margrabiego Cawalcanti — dodał Monte-Christo — co pan przez ten cały czas oddalenia swego robiłeś? — w jaki sposób obchodzili się z tobą twoi prześladowcy? czyli przestrzegali zawsze należnych urodzeniu twojemu względów? czyli nakoniec, oprócz cierpień moralnych, na które byłeś wystawionym, nie ściągnęli na pana tysiąckroć boleśniejszych cierpień fizycznych, lub nadwerężenia jakiego w władzach umysłowych, któremi natura tak szczodrze pana udarowała? czy wreszcie pan sam czujesz się zdolnym do utrzymania w świecie tego stanowiska, jakie ci przypadło?

— Panie hrabio — odpowiedział niezrozumiale odurzony młodzieniec — spodziewam się tego przynajmniej, sądzę, iż żaden błąd...

— Pierwszy raz mówił mi o panu przyjaciel mój, znany filantrop pan Wilmor; od niego dowiedziałem się, iż zastał pana w bardzo przykrem położeniu, nie wiem i nie pytałem pod jakim względem, bo nie jestem ciekawy; nieszczęścia bardzo go zajmowały, ztąd i pan byłeś dla niego zajmującą istotą; mówił mi, iż chce przywrócić panu stanowisko, któreś utracił w świecie, że poszukuje ojca pańskiego i że go znajdzie; szukał go i znalazł, jak się pokazuje, bo on tu jest; wczoraj nakoniec zawiadomił mnie o pańskiem przybyciu, i udzielił niektórych wiadomości co do pańskiego majątku; tyle więc tylko mogę panu powiedzieć. Jakkolwiek przyjaciel mój Wilmor należy do wielkich oryginałów, że jednak pomimo to jest człowiekiem pewnym i bogatym, jak kopalnie złota, i może dziwactwom dogadzać bez żadnego dla majątku swego uszczerbku, przyrzekłem mu więc, iż uczynię zadość jego zleceniom.

A teraz, niech to pana nie obraża o co mam go zapytać: ja radbym bardzo w czemkolwiek być panu pomocnym, i proszę mi wyznać; czy nieszczęścia, których pan doświadczyłeś, nieszczęścia, niezależne bynajmniej od twojej woli, a które przecież w niczem szacunku mego dla pana nie zmniejszają; czy te nieszczęścia nie narażą pana na drażliwe stanowisko względem świata, do którego majątek i urodzenie pańskie dają ci prawo?

— Panie hrabio — odpowiedział młodzieniec, który, w miarę jak hrabia mówił do niego, coraz więcej nabierał odwagi i pewności siebie — racz pan na ten punkt zwrócić szczególną uwagę. Prześladowcy moi, co mię od ojca odłączyli, zapewne w tym celu, ażeby mnie potem odprzedać, zrozumieli dobrze, że dla skorzystania ze mnie, należało zostawić mi całą osobistą wartość moję, a nawet powiększyć ją, jeśli podobna; odebrałem więc dosyć staranne wychowanie, łotry traktowali mnie podobnie jak w Azyi mniejszej traktują niewolników, bo panowie ich kształcą na gramatyków, doktorów i filozofów, aby następnie sprzedać ich drożej na targu rzymskim.

Monte-Christo uśmiechnął się z zadowoleniem, bo nie spodziewał się tyle po panu Andrzeju Cawalcanti.

— Gdyby zresztą — dodał młodzieniec — w wychowaniu mojem, albo raczej w nawyknieniach światowych, uderzał brak czego, sądzę, że przez wzgląd na nieszczęście, urodzeniu memu towarzyszące, a w dzieciństwie nieodstępne, powinienbym zyskać pewne względy i pobłażanie.

— Czyń pan tedy, mój panie hrabio, jak chcesz — odrzekł niedbale Monte-Christo — jesteś panem siebie, do ciebie więc należy postanowienie w tym względzie; ja zaś daję ci słowo, że nikomu ani wspomnę o tych wypadkach. Historya twojego życia to czysty romans, a świat, który uwielbia romanse, w żółte okładki obleczone, dziwna rzecz, nie wierzy tym wszystkim w żywy welin oprawnym, chociażby były jak najcudowniej złocone.

W tem właśnie trudność, której przed tobą, panie hrabio, nie będę ukrywał. Zanimbyś historyę życia twojego tak tkliwą opowiedział jednemu, jużby ona w świecie cały krąg obiegła zmieniona. Nie uważanoby cię, jako dziecię odszukane, ale jako znalezione. Musiałbyś przybrać charakter Antoniusza, a czasy Antoniuszów minęły już dawno; być może, iżbyś zyskał co na skutkach tej ciekawości, ale któż lubi być przedmiotem uwag i spotrzeżeń? W końcu znużyłoby to pana niezawodnie.

— Zdaje mi się, że pan hrabia masz słuszność — odrzekł młodzieniec, blednąc pod magnetyczną siłą wzroku Monte-Christa — wielka byłaby to niezręczność.

— Nie trzeba jednak, abyś pan wyobrażał sobie więcej, niż może być rzeczywiście — rzekł Monte-Christo — bo często, dla uniknienia błędu, wpadamy w głupstwo. Jestto bardzo prosty plan postępowania, który człowiek tak jak pan roztropny, łatwo potrafi przyjąć i zastosować do własnych interesów: świadectwo i czcigodna przyjaźń, winny zwalczyć wszystko, co w przeszłości pańskiej jest ciemnem i niewyraźnem.

Andrzej stracił widocznie wszelką moc nad sobą i przytomność.

— Ja gotów jestem służyć panu we wszystkiem — dodał Monte-Christo — jestto jednak jedno z moralnych moich nawyknień, że wątpię zawsze o najlepszych moich przyjaciołach i że u innych staram się tę wątpliwość zaczepiać; mógłbym więc przyjąć tu rolę, niezgodną z moim charakterem, jak mówią tragicy, i być narażonym na wyzysk, czego sobie wcale nie życzę?

— Przez wzgląd jednak na lorda Wilmor, który mnie panu hrabiemu przedstawia — odrzekł Andrzej odważnie — racz mnie pan wspierać.

— Zapewne — odpowiedział Monte-Christo — ależ lord Wilmor nie oświecił mnie wcale, kochany panie Andrzeju, że młodość twoja była tak burzliwą.

Wszelako nie żądam od pana bynajmniej spowiedzi — dodał hrabia, spostrzegłszy wzruszenie na twarzy Andrzeja — dlatego margrabia Cawalcanti, ojciec pański, przybył tu aż z Lukki, abyś pan nikogo już więcej nie potrzebował; ujrzysz go pan natychmiast, może cokolwiek szorstki jest i zaniedbany, rzecz to jednak małej wagi, jako rzecz stroju, którą łatwo wytłómaczyć sobie, gdy zważymy, że człowiek ten od lat ośmnastu zostaje w służbie austryackiej. My wogóle tego od Austryaków nie wymagamy.

Zresztą mogę panu zaręczyć, że jak na ojca, dosyć jest znośny.

— Pan hrabia mnie zapewnia, to dosyć; tak dawno nie widziałem go, iż żadne wspomnienie nie pozostało mi o nim.

— Wiesz pan nareszcie, że wielki majątek pozwala wiele rzeczy wybaczyć.

— Czy mój ojciec jest rzeczywiście bogatym?

— Milioner, ma pięćkroć sto tysięcy liwrów dochodu.

— Mogę więc spodziewać się — rzekł z pewnym rodzajem trwogi młodzieniec — że mię czeka przyjemna przyszłość?

O! panie kochany, najprzyjemniejsza; na czas pobytu pańskiego w Paryżu przeznacza panu po pięćdziesiąt tysięcy liwrów rocznie.

— To ja ztąd nigdy nie wyjadę.

— Kto wie, trudno, kochany panie, zaręczyć za okoliczności; człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi.

Andrzej westchnął.

— Jeżeli jednak przez cały czas pobytu mego w Paryżu nie zdarzy się żaden wypadek, któryby mnie zmusił do wyjazdu, czy mogę być pewnym, że natychmiast i ciągle mieć będę te pieniądze?

— Najzupełniej.

— Od mego ojca? — zapytał Andrzej z niespokojnością.

— Tak jest, jednak sumę tę zabezpiecza lord Wilmor, który, na prośbę ojca pańskiego, otworzył ci kredyt, pięć tysięcy franków miesięcznie, u pana Danglars, jednego z najpoważniejszych bankierów Paryża.

— Czy długo mój ojciec spodziewa się zabawić w Paryżu? — zapytał Andrzej z tym samym widocznie niepokojem.

— Jeszcze dni kilka — odpowiedział Monte-Christo. — Obowiązki służby nie pozwalają mu na dłużej oddalić się z miejsca, niż na dwa albo trzy tygodnie.

— Poczciwy ojciec! — rzekł Andrzej, uradowany widocznie z tak prędkiego odjazdu.

— Nie chciałbym przeto — odrzekł Monte-Christo, udając, że nie poznał znaczenia tych wyrazów — nie chciałbym opóźniać chwili spotkania waszego. Czy jesteś pan gotów powitać zacnego pana Cawalcanti?

— Spodziewam się, że pan o tem nie wątpisz.

— Proszę więc wejść do tego salonu, młody mój przyjacielu, zastaniesz tam oczekującego na ciebie ojca.

Andrzej oddał głęboki ukłon hrabiemu i wszedł do salonu.

Hrabia odprowadził go wzrokiem, następnie, gdy młodzieniec wszedł, dotknął ukrytej sprężyny za obrazem; mały otwór ukazał się w ścianie, przez który można było widzieć, co się dzieje w salonie.

Andrzej zamknął za sobą drzwi i postąpił do majora, który w tej chwili powstał, usłyszawszy szmer zbliżających się kroków.

— Panie drogi i ojcze! — rzekł Andrzej głośno i w taki sposób, że hrabia usłyszał wyrazy te przez drzwi — więc to ty jesteś?

— Jak się masz, kochany synu! — wyrzekł poważnie major.

— Po tylu latach rozłączenia — rzekł Andrzej, spoglądając ciągle ku drzwiom — jakie to szczęście, że się znowu widzimy!

— W rzeczy samej rozłączenie było bardzo długie.

— Czyż nie uściskamy się? — rzekł Andrzej.

— Jak chcesz, mój synu — rzekł major.

I uścisnęli się obaj, według metody aktorów teatru francuskiego, kładąc nawzajem głowy na ramionach.

— Więc jesteśmy znowu razem — odezwał się Andrzej.

— Tak, jesteśmy znowu razem — odpowiedział major — spodziewam się, mój synu, że odtąd będziesz uważał Francyę jako drugą ojczyznę?

— Niewątpliwie — rzekł młodzieniec — nie mógłbym bez rozpaczy opuścić Paryża.

— A ja nie mógłbym żyć gdzieindziej, niż w Lukce. Wracam tedy jak najprędzej do Włoch.

— Jednak przed odjazdem, kochany ojcze, oddasz mi zapewne papiery, za pomocą których łatwo będę mógł dowieść pochodzenia krwi mojej?

— Niewątpliwie, i właśnie dlatego przybywam; a wiele poniosłem trudów, zanim cię spotkałem, i to dlatego głównie, aby ci papiery oddać i abyśmy się powtórnie znowu nie szukali, bo zajęłoby to może resztę dni życia mojego.

— Gdzież są te papiery?

— Oto je masz.

Andrzej skwapliwie porwał akt ślubny ojca, swoję metrykę chrztu i, z naturalną ciekawością dobrego syna, przebiegł żywo wprawnem widać i bystrem okiem oba akta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Kobieta średniego wzrostu, włosy krótkie, szczupłej twarzy, nie ma zęba w dolnej szczęce od frontu, nosi kolczyki w uszach, licząca 45 lat, poszukiwana jest przez Józefa Olesińskiego, box 458, Westfiel, Mass. Kto mi poda jej adres otrzyma $25 wynagrodzenia. Jest w towarzystwie mężczyzny 40-letniego, który się zająka. (26)

FARMY! FARMY!

Potrzeba 1000 ludzi, którzy chcą osiąść na farmie. Sprzedajemy bardzo urodzajne grunta od 25 do 500 akrów po $5.00 do $15.00 za akier. Interesowani niech piszą do John Jelinik, 1116 Pine st., Braddock Pa. (28)

Anastazya Błażewicz, wyjechała z Europy 5go kwietnia i dotychczas nie mają o niej żadnej wiadomości jej stryjowie. Jeżeli zgubiła adres lub zabrakło jej pieniędzy, niech pisze do W. Sztuczko, 552 Holt ave., Chicago, Ill. (22)

Tomasz Kozakiewicz, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Stefana Kozakiewicza, box 614 Monongahella City, Pa. (22)

Antoni Suleski rodem ze wsi Zaborowo, gub. łomżyńska, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Jana Suleskiego North Hadley, Mass. (22)

Franciszek Olszewski z Cieplewa, pow. Maków, gub. płocka, poszukiwany jest przez Władysława Nałęcz 1006 Washington st., Braddock, Pa. (22)

Franciszek i Józef Figurscy rodem ze Starego Targu, pow. sztumskiego, poszukiwani są w ważnym interesie przez swego brata Jana Figurskiego, box 41 Gallitzin Pa., Cambria Co. (22)

Piotr Owcarz, przebywający przed 3 laty w Youngstown, Ohio, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Jana Owcarz 1256 W. 19th st., Chicago, Ill. (22)

ROBOTNIKOW potrzeba na farmy. Mężczyźni, kobiety lub chłopcy, chcący pracować przy burakach na farmie w Michigan mogą znaleźć dobre zajęcie. Po informacye zgłosić się do Edward L. Leddy, 15 E. Woodbridge st., Detroit, Mich. (29)

Stanisław Lenceski, rodem z Rogówka, gub. grodzińska, przebywający od trzech lat w Ameryce, zeszłego roku mieszkał w W. Rutland, Vt., poszukiwany jest przez swego brata Józefa Lenceskiego, 53 Fry st, Chicago, Ill. Kto mi poda jego adres, otrzyma $3.00 nagrody. (28)

MŁODY polski adwokat, mówiący po angielsku może zrobić dobry interes w jednem z najlepszych miast w Stanach Zjed. Po bliższe informacye należy pisać do: U. S. Realty Co., 322 State st., Schenectady, N. Y. (22)

MLECZARZ znający się na wyrabianiu sera i masła i umiejący operować maszynami poszukuje zajęcia. Adres: W. Handtke, 174 Augusta st, Chicago, Ill.

Józef Waliszewski, rodem ze wsi Bananowo w gub. płockiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego kolegę Stanisława Kowalczyk, box 422 Seymour, Conn.

DOBRY PIEKARZ znajdzie u mnie zaraz zajęcie przy pieczeniu chleba. Stała praca, dobra zapłata. Adres: Albert Pikol, 7 Lawrence st., Taunton, Mass.

Franciszek Domożych rodem z Romoka gmina Mała Tuża, pow. Mława, gub. Płocka z Królestwa a przebywający od 15 lat w Ameryce, podobno w Buffalo, N. Y., poszukiwany jest przez krewnych Franciszka Sowińskiego i Józefa Leszczyńskiego z Natrona, Pa. Ktoby wiedział o miejscu pobytu raczy dać znać do Franciszka Sowińskiego, Natrona, Pa., Allegheny Co.

Władysław Dąbrowski rodem z Tarnowca w Galicyi, poszukiwany jest przez swego szwagra, F. Sikora, 33 Washington st. (shoe store) New York City.

Franciszek Dawid poszukiwany jest w bardzo ważnym interesie przez swego brata Pawła Dawid, 69 Prospect st., Webster, Mass. Jest rodem z pow. ostrołęckiego w gub. łomżeńskiej. (23)

OGRODNIK, przybyły z gub. warszawskiej, władający językiem polskim i niemieckim, znający się na ogrodnictwie wszelkiego rodzaju poszukuje zajęcia. Adres: Adolf Lorenz, 639 Fourth st., So. Troy, N. Y.

☞ Józef Szpak ma paczkę na poczcie w Neillsville, Wis.

Andrzej Michniewicz, przebywający 11 lat w Ameryce, a obecnie ma być w Chicago, jest poszukiwany w ważnej sprawie przez swą siostrę Rozalię. Kto mi poda jego adres lub on sam otrzyma $ 5.00 nagrody. Adres: Józef Jankiewicz, 8 E. Clark st., Alstead, N. H.

Wiadomości Miejscowe.

WE SRODĘ zeszłego tygodnia umarło w naszem mieście 103 dzieci wskutek spożycia zatrutego mleka. Ta nagła śmierć tylu biednych dzieci, zwróciła na siebie uwagę departamentu zdrowia i rozpoczęto natychmiast badać przyczynę tego. Okazało się bowiem, że mleczarze chicagoscy chcąc przez dłuższy czas zapobiedz kwaszeniu się mleka, dodają doń trującej substancyi "formalinem" zwanej.

Całą winę przypisują mleczarzom, którzy się związali w unię, aby dostarczać mleko raz na dzień i to po południu. Zanim mleko przywiozą koleją do Chicago i mleczarze zawiozą je do siebie, gdzie odbywa się tak zwane "chrzczenie" mleka (dolewanie wody i dodawanie rozmaitych trujących substancyi), zajmie to razem 36-godzin. Nic więc dziwnego, że przez ten przeciąg czasu mleko podlega rozkładowi i jest nie zdrowe. Gdy się do tego domiesza jeszcze trucizny, to rzecz naturalna, że biedne dzieci umierają jak muchy.

Jest to poprostu zbrodnią, aby w kraju cywilizowanym dopuszczano się takich występków. Podobno departament zdrowia zajął się energicznie tą sprawą i pociągnie winnych do surowej odpowiedzialności.

Cała Ameryka protestuje przeciw rzezi żydów w Rosyi, a pozwolimy się zapytać publiczności, co jest większą zbrodnią, czy mordowanie żydów przez dziki motłoch, czy trucie dzieci przez "cywilizowanych" mleczarzy dla własnego zysku!

POZAR. W północnej dzielnicy, w próżnej stajni pn. 1248 Seminary ave. powstał z niewiadomej przyczyny pożar. Ogień przeszedł prędko na dom sąsiedni pn. 1246, w którym znajdowała się fabryka mioteł. Ztąd przeniósł się pożar na dwa domy, stojące frontem ku Dunning ulicy, a kiedy wreszcie straż ogniowa, zajęta na razie gdzieindziej, zjawiła się na miejscu, cały blok domów pomiędzy Lill ave. i wyżej wymienionemi ulicami był zagrożony zupełnie zagładą. Powiększono liczbę sikawek i pracowano przez kilka godzin nad opanowaniem niszczącego żywiołu, gdy tymczasem zagrożeni pożarem mieszkańcy wypróżniali gorączkowo swe domy z mebli, ubrania i pościeli, ażeby ratować, co się da. Popłoch był ogólny, a w rezultacie 40 rodzin pozostało bez dachu nad głową, kilka budynków spaliło się doszczętnie, 20 domów uległo większemu i mniejszemu uszkodzeniu. Na szczęście nikt życia nie utracił. Szkody wynoszą sumę $100,000.

PONIEWAZ bil Muellera, przyjęty przez legistraturę został przez gubernatora podpisany, mayor miasta ma nadzieję, że kompanie kolejowe przystąpią do układów z radą miejską i zgodzą się na warunki im podane, ażeby uzyskać przywileje na dalsze utrzymywanie w ruchu tramwajów. Główny warunek, że miastu przysługuje prawo nabycia na własność majątku kompanii tramwajowych, niema na razie zbyt wielkiego znaczenia, gdyż chcąc przejąć na własność ten majątek, trzeba posiadać odpowiednie fundusze, a tych długo jeszcze nie będzie w kasie miejskiej.

ZNANE zaszczytne w całych Stanach Zjednoczonych, jako jeden z najlepszych zakładów naukowych, kolegium medyczne w Chicago: "College of Physicians and Surgeons", należące do uniwersytetu stanu Illinois, urządziło uroczyste zakończenie kursu szkolnego z rozdaniem dyplomów we wtorek, 26 bm. o godzinie 2 popołudniu w hali Studebakera.

Pomiędzy innymi abituryentami, których w tym roku jest 224 znajdowali się Polacy: Jan J. Gołembiowski, Emanuel F. Napieralski i Tad. Z. Xelowski.

GDY się dzieją nadużycia w dzikiej Rosyi i czynownik moskiewski jest panem życia i śmierci, to nic dziwnego, bo to rząd dyspotyczny, ale gdy w Chicago pierwszy lepszy konstabel rozbija głowy ludziom spokojnym, to wstyd i hańba dla wolnej Ameryki.

A mamy takich wypadków bez liku w naszym sławetnem z porządku mieście. Oto historya:

Wiktorya Głowińska, żona polskiego robotnika, zamieszkałego pod nr. 654 przy Dickson ulicy, została niemiłosiernie zbitą przez konstabla w środę rano. Sponiewieraną odwieziono do powiatowego szpitala, a lekarze orzekli, że stan jest krytyczny.

O 9tej godzinie rano, do mieszkania w piwnicy pod powyższym numerem, przybył konstabel i zdziwionej kobiecie w niezrozumiałym języku odczytał jakiś dokument, a następnie kazał jej natychmiast się wynosić. Kobieta zrozumiawszy o co idzie, za pośrednictwem dziecka, prosiła konstabla, aby raczył zaczekać z 10 minut póki ona nie ubierze dzieci i siebie. Konstabel nietylko, że okazał się nieczułym na prośbę kobiety, ale bez ceremoii począł wyrzucać wszystkie rzeczy na ulicę. W krótkim czasie znalazły się na ulicy krzesła, naczynia kuchenne, obrazy, stoły, i pościel. Płacz i protest kobiety na nic się nie zdały. Konstabel tłukł i łamał wszystko bez miłosierdzia. Dzieci przestraszone pochowały się w kąty. A gdy kobieta chcąc je uspokoić udała się za nim do drugiego pokoju, nadleciał konstabel i kazał jej się wynosić.

Prośby i błagania nie wzbudziły litości. Wtedy kobieta przycisnęła dziecko do piersi i powiedziła, że się z miejsca nie ruszy. A gdy konstabel porwał ją za rękę, ona się oparła. Wtedy "urzędnik prawa" silnem uderzeniem kolbą rewolweru w głowę pozbawił ją przytomności. Kobieta upadła, a konstabel uciekł.

Gdy Głowińska przyszła do przytomności, znalazła się w otoczeniu kobiet, które jej ranę opatrywały. Kobieta przygarnęła dzieci do siebie i usiadła na chodniku. Najstarsza, 11-letnia Dcrota, pocieszała matkę, gdy tymczasem 8 letni Michałek i 7 letni Rudolf zabawiali się rzeczami wyrzuconemi.

Na obiad przyszedł Głowiński od pracy, a zamiast obiadu znalazł żonę i dzieci na ulicy. Dowiedziawszy się co zaszło, postanowił zemścić się na konstablu, a nie znalazłszy go, zawezwał pomocy policyi. Kobieta ujrzawszy patrolkę i mniemając że znowu będzie miała do czynienia z policyą poczęła uciekać. Uspokojono ją jednak i zawieziono do powiatowego szpitala. Lekarze zbadawszy ranę, orzekli, że stan jej jest krytyczny.

Konstabel uciekł. Kobieta podała opis jego, a policya poszukuje brutala. Głowiński przed paru miesiącami przybył z kraju, a że dla braku znajomości języka, nie mógł zaraz otrzymać zatrudnienia, więc pozostał dłużnym za mieszkanie.

Gazety angielskie są wielce oburzone tym faktem i poświęcają mu obszerne artykuły.

W TEATZE Bush Temple odgrywaną jest od Niedzieli 24-go Maja bardzo piękny dramat Szekspira pod tytułem "Kupiec Wenecki". Kto jeszcze nie był na przedstawieniu w tym teatrze niech odżałuje parę centów, a spędzi wieczór przyjemnie. Teatr znajduje się w gmachu przy ulicach Clark i Chicago ave.

W PONIEDIAŁEK po południu przeciągnęła ponad nasze miasto straszna wichura, połączona z piorunami, gradem i deszczem. W całem mieście straty są olbrzymie, a trzy osoby zostały zabite piorunem. Między zabitymi jest Polak Ign. Truta z pn. 455 Noble ul.

W WYDANIU niedzielnem dziennika "Record Herald" znajdujemy piękny artykuł o Polakach. Autor pisze o Polakach bardzo pochlebnie i zbija wszystkie zarzutye czynione nam dotąd przez ludzi wrogich, a zbija je z taką świadomością rzeczy, jak nawet Polak znający nasze stosunki, uczynić by tego nie potrafil.

Dziennik ten już od dawna zajmuje się naszemi sprawami i poświęca nam od czasu do czasu sporo miejsca, za co zasługuje na uznanie i poparcie z naszej strony.

ST. SZALEWSKI, znany i ogólnie lubiany byznesista w So. Bend, Ind., odwiedził w tych dniach naszą redakcyę. Jako dzielnemu sokołowi — czołem.

NIGDY jeszcze jak Ameryka istnieje nie było tyle strajków co obecnie. Wszyscy robotnicy bez wyjątku potworzyli unie i strajki są na porządku dziennym. Najwięcej chyba strajków mamy w Chicago.

Obecnie znosi się na wielką awanturę pomiędzy kompaniami 24 kolei koncentrujących się w Chicago, a robotnikami ładującymi towary. Robotnicy zażądali podwyższenie płacy o 17 procent i uznanie unii. Na tę propozycyę nie chcą się zgodzić kompanie kolejowe i dały robotnikom odmowną odpowiedź. Aby jednakże ruch kolejowy utrzymać w biegu i nie narazić handlu i przemysłu krajowego na olbrzymie straty, kompanie kolejowe sprowadzą sobie robotników z różnych stron. Robotnicy dotąd pacujący zagrozili, że nie będą przybierali w środkach i każdego robotnika, który zajmie ich miejsce będą ścigali i bili, gdy go napadną.

Kompanie kolejowe mają zażądać opieki sądowej i wyjąć zakaz (injunction), mocą którego kżady strajkier będzie aresztowany, a gdyby się ośmielili dopuszczać gwałtów, zawezwie się pomocy wojska.

Robotnicy powinni wiedzieć o tem, że każdy obywatel ma równe prawa według tutejszej konstytucyi krajowej i ni ewolno nikomu pracować na szkodę drugiego. Kto chce strajkować, niech strajkuje, ale nie wolno się dopuszczać nadużyć, bo tu nie Rosya i każdy jest panem tego co posiada. Niech się nad tem dobrze zastanowią robotnicy.

Listy Polskie na Poczcie.

501 Abr.m J
515 Augustyn J
521 Bala W
524 Baranowski F
525 Baran T
533 Bjalon K
534 Biezańska A
536 Biskupski S
549 Budka W
550 Buzek J
555 Cieśliński J
556 Ciogło J
557 Co barski F
566 Dąbroski L
567 Danielak A
569 Dobkowicz S
574 Dezulski F 2
590 Frankiewicz M
601 Gajda W
602 Gaczarczyk W
607 Gierek J 4
621 Grekowicz S
622 Greb a W
623 Gribacz I
629 Gumienieka F
630 Gus A
651 Chudzik Z
652 Hum ńska A
658 Jaronowski M
659 Jaszowiak K
661 Jaźwicki S
667 Jrkowski W
670 Kalan F
672 Kamiński J
677 Karpieńska P
678 Kasprzykowna W
679 Kasprzykorski S
680 Kasprzyk W
687 Kobas J
704 Korial J
705 Kosiak J
706 Kosiek P
707 Kowalski M
708 Kowal S
709 Kowalski S
710 Kozial J
712 Krok A
717 Kusacka M
718 Kudela M
720 Kurowski W
721 Kwiatkowski W
725 Las M
727 Lathowski J
728 Latosiewicz J
736 Luczyk P
737 Lukoszewicz L
741 Maska M
743 Malek J
744 Malek F
747 Mazurczek M
749 Manslowski R
750 Marcinowski W
751 Marozwski M
757 M gata W
759 Mizos S
768 Mroczyński S
771 Dynarczyk A
776 Nawracaj F
778 Niemczyk F
780 Noga A
783 Oczkowski A
786 Osiot J
787 Ostrowski J
799 Plachciński J
801 Pietrowsik B
804 Pirok J
805 Pleban J
807 Plocicki J
810 Pogożelski R 2
813 Poręba J
814 Powrozek S
816 Pr rok T
817 Przegienda J
819 Pytas J
820 Radwańska W
833 Rybicki L
837 Rybka W
838 Rzeczycki A
840 Sadowska T
854 Szurek J
856 Sigowski A
859 Siwiński T
861 Skurski J
862 Słomski S
864 Smolińska T
865 Smola J
867 Sokołowski J
869 Sot J
872 Stankiewicz A
873 Stankiewicz J
875 Stanczyk P
881 Steniński W
884 Stepanek A
885 Stouko S
886 Stopka J
887 Strontarz J
888 Strojny K
893 Szaflarski J
896 Szawlewicz L
896 Szot J
897 Szarek Z
906 Traska M
908 Tragarz S
911 Truszczewski T
912 Urban A
922 Wardzala S
923 Wanat A
924 Walarski J
930 Wesołowski M
931 Wesołowski M
936 Wiezowaty Z
938 Wisnowski F
939 Wielewski M
944 Wrana D
945 Wróblewski F
955 Zabiński S
958 Zadło W
961 Zaryba J
969 Zięba S
972 Ziołkowski S
975 Ziwziak W
980 Zukaszewski A
981 Zurowski B
982 Zubik J
984 Zych S
985 Zyla P 3
986 Zyla S

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 27 maja 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	3.50—3.60
Najlepsza wiosenna	4.30
Żytnia zimowa	2.55—2.75
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	71
No. 3 czerwona	72—77
No. 2 czerwona	78
No. 4 twarda	65
No. 3 twarda	73½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 biała	65
No. 2 biała	78
No. 3	76—77
No. 4	66—74
ŻYTO (buszel)	
No. 2	51
No. 3	51
No. 4	48—49
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	40—45
No 3	44—45
No. 2 żółta	46—47
No 2	45
No. 3 biała	46¾
No. 3 żółta	46—47
OWIES (buszel)	
No. 2	32—33¼
No. 2 biały	36¾
No. 3	32
No. 3 biały	32—36¼
No. 4	31—32
No. 4 biały	32—35½
Standard	36—37½
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	13.50—14.50
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	17.50—17.60
Smalec	9.45—9.55
Żeberka	9.55—9.65
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.00—10.00
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	9.00—10.00

PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	13¼
Ser twins	13
Ser brick	12—13
Szwajcarski	12—15
Limburski	10
Masło śmietankowe	21
Firsts	20
Seconds	18
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	15
Niesortowane	13½
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	10—12
Kurczęta (żywe)	18
Kaczki	13
Gęsi tuzin	4.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.00—3.50
Cytryny (pudło)	2.00—2.75
Banany (pęk)	40—1.50
KARTOFLE (buszel)	35—60
Słodkie	50—75
JARZYNY	
Cebula (pudło)	50—75
Zielona buszel	75—1.00
Kapusta (beczka)	1.00
Sałata boxa	40—75
Ogórki (tuzin)	50—75
Groch zielony, buszel	1.00—1.25
Szparagi (pęk)	15
BAWEŁNA (bela)	
Majowa	11.20
Lipcowa	10.50
Sierpniowa	10.21
BYDŁO	
Woły tuczne	5.00—6.75
Zwykłe	5.25—5.80
Cielęta	3.50—6.75
Swinie tuczne	7.00—7.55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50

Poszukiwania.

Franciszek Magadelski poszukiwany jest przez swą żonę Rozalię Magadelską, Shelburne Falls, Mass. Kto mi poda jego adres otrzyma $5.00 nagrody.

Jacenty Majchrowski ze wsi Hubenice w Galicyi, mający przebywać w Pennsylvanii, poszukiwany jest przez swoją żonę Katarzynę Majchrowską, box 49, Ludlow, Mass.

Kto ma rutę ogrodową i bety niech mi napisze a wynagrodzę mu za to. Adres: Fr. Smith, 345 North 12th st., Salina, Kas.

WDOWIEC mający 4 małych dzieci, liczący 37 lat, poszukuje stosownej towarzyszki życia, panny lub wdowy. Interesowane niech się zgłoszą do Fr. Kaczkoski, Hazen, Arkas.

POTRZEBA 1000 mężczyzn i kobiet w mieście Chicago i zachodnich stanach. Dobra zapłata. Kolej darmo. Adres: Chicago General Employment Agency, 122 LaSalle st., room 3 Polska agentura. J. Lucos, agent. (26)